



INFORMATOR

Rok II

Gliwice, 7 marca 1981r.

Nr 14/25

8

MARCA

MIĘDZYNARODOWY
DZIEŃ
Kobiet

JEŚLI MI KIEDY

Jeśli mi kiedy przewodniczyć miały

Na drodze ziemskiej szczęście albo chwała,

Zrzekam się szczęścia i nie chcę tej chwały,

Byś tylko dłużej piękną mi została.

Za każdy uśmiech co na twej twarzy

Zostawi, mdlejąc, drobny ślad radości,

Los niech mi w zamian długi smutek zdarzy,

Niech mi dnie długie wytręci z przyszłości!

Bo życie moje przeplatałem twojem,

Jak dwie złączone, nie zmieszane rzeki,

Co płyną zgodnie różnofarbnym zdrojem,

I gdy ty zwiędniejesz, ja zasną na wieki.

Zygmunt Krasiński



INFORMACJE

1. Dnia 9 bm na zaproszenie MKZ Poznań przebywała w Polsce dwuosobowa delegacja związku zawodowego szwedzkich drukarzy GRAFISKA FACEFORBUN-DEF. Rozmowy dotyczyły m.in. sprowadzenia ze Szwecji maszyn drukarskich dla "Solidarność". W Gdańsku delegacja szwedzkich drukarzy spotkała się z L.Wałęsą, Kalinowskim i Calińskim. Do Szwecji wyjechała na przeszkolenie pięciosobowa grupa drukarzy.
2. KW MO w Radomiu zwróciła radomskiemu MKZ-owi powielacz zarekwirowany kilka dni wcześniej podczas rewizji w mieszkaniu Ewy Sobol, członka MKZ Radom.
3. 15 lutego br rozpoczęły się w gmachu Sejmu rozmowy na temat podziału majątku po dawnej CRZZ.
4. Komisja Zakładowa NSZZ Solidarność Kombinatów Górniczo-Hutniczego Miedzi wystosowała pismo do Prezesa Rady Ministrów w którym podaje, że w wyniku realizacji postulatów załogi stwierdzono i udokumentowano nadużycia popełnione w zakładach KGHM przez Dyr. K.Franasika i jego zastępcy d/s naukowo-badawczych. Minister Hutnictwa podjął decyzję o zdjęciu obu dyrektorów z zajmowanych stanowisk.
5. 21 lutego br w Katowicach odbył się zjazd delegatów NSZZ Solidarność przedsiębiorstw i zakładów górniczych z całego kraju. Powołano Krajową Komisję Górnicztwa NSZZ "Solidarność" z siedzibą w Katowicach. Jej przewodniczącym został Henryk Sienkiewicz.
6. 20 lutego br w Krakowie w AGH odbyło się forum dyskusyjne zorganizowane przez Krakowską Komisję Porozumiewawczą Nauki, NSZZ Solidarność, poświęcone podsumowaniu aktualnego stanu prac nad nową ustawą o szkolnictwie wyższym.
7. 21 lutego br w Muzeum Narodowym w Warszawie Prof. Stanisław Lorentz spotkał się z Lechem Wałęsą. Tematem spotkania była m.in. działalność "Solidarność" w Muzeum Narodowym, sprawa przeciągającej się odbudowy Zamku Królewskiego, lokalizacji pomników Starzyńskiego i Słowackiego. Lech Wałęsa powiedział m.in.: "Przyjechałem do Was właściwie z jednym postulatem - abyście nie mieli wolnych sobót. My robotnicy chcielibyśmy więcej widzieć z tego co macie tu zgromadzone. Trzeba tak ułożyć pracę, aby wolne soboty wykorzystać na to, żebyśmy mogli poznać dzieła sztuki i rozbudzić zainteresowanie nimi".
8. Dziennik "Izwestia" zamieścił korespondencję z Warszawy p.t. "Rozpocząć normalny rytm pracy". Zdaniem "Izwestii" nie można jeszcze powiedzieć, że przywrócony został spokój i porządek, w ostatnich dniach elementy kontrrewolucyjne skoncentrowały swe wysiłki na działalności destrukcyjnej w środowisku studenckim.
9. Jak informuje "Życie Warszawy" z dn. 23 bm powołana przez ministra górnictwa i przesów CUG i WUG specjalna komisja zakończyła praktycznie dochodzenie w sprawie przyczyn erupcji ropy z szybu Daszewo-1. Wyniki zostaną przekazane Radzie Państwa i Prokuraturze w dniu 2 marca
10. Dyrekcja Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie poinformowała, że zlikwidowana została lista książek dostępnych jedynie za specjalnym zezwoleniem dyrektora biblioteki /tzw. sygnatura RES/. Obecnie książki te będą ogólnie dostępne w czytelniach Biblioteki.
11. 26 lutego br w sali Wydziału Automatyki odbyło się spotkanie z Mirosławem Chojeckim, szefem Niezależnej Oficyny Wydawniczej "NOWA". Przebieg spotkania zarejestrowaliśmy na taśmie magnetofonowej. Wypowiedzi M.Chojeckiego oraz przeprowadzony z nim wywiad opublikujemy w jednym z najbliższych numerów biuletynu.
12. Na ostatnim Plenum KC PZPR Andrzej Żabiński powiedział: "Przekroczone zostały wszelkie możliwe bariery ustępstw. Partia i władza ludowa nie mogą się dłużej cofać"
13. Do jednej trzeciej zmniejszony został wydzielony na własny użytek władz centralnych obszar leśny w Sołomowie /woj.przemyskie/.

14. 25 lutego br o godz 22.00 MO zatrzymała Małka Szczyra z MKZ Bydgoszcz. Zabrano mu serwis informacyjny, plakaty "Solidarności Chłopskiej" i inne mówiące o wolności dla więźniów politycznych. Podobnie postąpiono w stosunku do współpracownika MKZ Zbigniewa Ptaka. Zabrano mu też wiersze Miłosza. Ptaka przesłuchiowano przez godzinę na okoliczność współpracy z "Solidarnością".
15. Plonem rewizji w mieszkaniu krakowskiego studenta Wojciecha Sukienika, współpracującego z wydawnictwem "Kryzys Nowohucki" dokonanej 24 lutego br było m.in. 3,5 tys. egzemplarzy "Raportów katyńskich" 2 tys. egz. "Wojny z Rosją o niepodległość", poza tym publikacje "Kryzysa Nowohuckiego", "Robotnika" i komunikaty KOR-u.
16. 24 lutego br odbył się nadzwyczajny zjazd delegatów "Solidarności" pracowników komunikacji miejskiej. Przygotowano projekt układu zbiorowego. Anulowane zostały ustalenia z 6 lutego br dotyczące stawek dla kierowców i motorniczych, które nie odpowiadały załogom.
17. Brytyjska centrala związków zawodowych TUC oświadczyła, że w dniach 28.02-3.03. odwiedzi ich organizację członek Prezydium KKP NSZZ "Solidarność" Bogdan Lis. Międzynarodowy Komitet TUC przyjmie Bogdana Lisa w dniu 2 marca. Brytyjska centrala przygotowuje też program jego spotkań z poszczególnymi organizacjami związkowymi. Sekretarz Generalny Centrali Len Murray gotów jest m.in. kształcić naszych pracowników i dostarczać związkowi sprzęt biurowy.
18. W Bydgoszczy odbył się zjazd wojewódzki Kółek Rolniczych. Delegaci 16 gmin wnieśli oficjalny protest przeciwko odebraniu im przez WZKR biernego i czynnego prawa wyborczego. Dotyczy to tych którzy mieli przedstawić uchwałę swoich gmin o konieczności wprowadzenia zmian do statutu. W efekcie 50 rolników zaprotestowało siadając demonstracyjnie przed zamkniętą salą obrad.
19. Komisja ekspertów powołana przez wojewodę skierniewickiego stwierdziła przydatność budynku KW PZPR w Skierniewicach na cele służby zdrowia i oświaty. Plenum KW PZPR w dniu 15.01.1981 jednogłośnie podjęło uchwałę o wykończeniu budynku zgodnie z jego przeznaczeniem. Skierniewicka "Solidarność" wystosowała w tej sprawie list do premiera.
20. 25 lutego br odbyło się kolejne zebranie Komisji d/s Cenzury przy Prezydium Regionu Mazowsze. Tematem dyskusji było działanie pozacenzuralne, czyli głównie cenzura wewnątrzredakcyjna.
21. Prezydium Zarządu Regionalnego NSZZ RI "Solidarność Wiejska" Śląska i Zagłębia życzy wszystkim chłopom polskim "Szczęść Boże"
22. W ośrodkach masowego przekazu nadal trwa moratorium dla problemów związanych z działalnością chłopskich związków zawodowych.

K K P

Dnia 25 lutego br obradowała Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ "Solidarność". Wydano komunikat o ustaleniach KKP:

Gospodarka finansowa związku wymaga oszczędzonego gospodarowania i celowego wydawania pieniędzy. Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych opracowuje obecnie zasady gospodarki finansowej związku. Do czasu podjęcia innych ustaleń przez Zjazd "Solidarności" na cele ogólnozwiązkowe należy przekazywać 40 % składek. Ośrodek Prac Społ-Zaw. przygotowuje również preliminarz budżetowy KKP. Obecnie KKP musi zapewnić sobie środki finansowe niezbędne dla swojej pracy, pracy Prezydium i Biur, służby informacyjnej i pracy krajowego Ośrodka PSZ, rozpoczęcia druku "Solidarności" i innych wydawnictw związkowych. KKP prosi o subwencję w wysokości co najmniej 100 tys. zł od każdego MKZ-u. Sumy te będą rozliczane po przyjęciu preliminarza budżetowego. KKP powołała również tymczasową Komisję Rewizyjną. Podjęto uchwałę dotyczącą utworzenia funduszu społecznego "Solidarności" Jego zadaniem będzie polepszenie warunków ochrony zdrowia oraz zabezpieczenia minimum socjalnego.

KPP powierza administrowanie tym funduszem powołanej w tym celu Radzie, na czele której stanie Przewodniczący KKP.

Wg serwisu inform. MKZ Katowice

Komunikat Nr 3 Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania

W dniu 15.02.1981r w lokalu NSZZ Solidarność region Mazowsze odbyło się kolejne zebranie Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania. Zebrani dokonali oceny prowadzonych akcji zbierania podpisów, dotychczas zebrano 250.000 podpisów pod apelem Komitetu skierowanym do Prezydium Sejmu w sprawie uwolnienia Tadeusza Jandziszaka, Zygmunta Goławskiego, Leszka Moczulskiego, Tadeusza Stańskiego, Jerzego Sychuta, Romualda Szeremietiewa, Wojciecha Ziemińskiego i Krzysztofa Bzdyla. Zbieranie dalszych podpisów trwa. Członka Prezydium KKP, wiceprzewodniczącego MKR Szczecin, Stanisława Wądołowskiego, zobowiązano do przedłożenia na posiedzeniu KKP sprawy zbierania podpisów pod apelem komitetu, chodzi o rozpowszechnienie akcji we wszystkich MKZ-ach. Próby porozumienia się z przewodniczącym sejmowej komisji do spraw wewnętrznych i wymiaru sprawiedliwości nie przyniosły wyników. Postanowiono: podjąć interwencję w Prezydium Sejmu i Radzie Państwa, zorganizować specjalną konferencję prasową, zwiększyć ilość zebrani informacyjnych w zakładach pracy, powołać lokalne i zakładowe komitety obrony więzionych za przekonania. Ponadto wysunięto propozycję zwrócenia się do byłych więźniów politycznych o włączenie się do prac Komitetu. Zebranie powołało prezydium robocze Komitetu oraz zespół obsługi technicznej w celu lepszej koordynacji bieżących prac. Prezydium robocze Komitetu w składzie: Seweryn Jaworski, Wiktor Kuberski, Jan Olszewski Lech Sokołowski, będzie działało w siedzibie NSZZ Solidarność region Mazowsze w Warszawie przy ul. Szpitalnej 5.

List otwarty do członków NSZZ "Solidarność"

Nawiązując do listu otwartego kol. J. Sienkiewicza do członków NSZZ "Solidarność" opublikowanego przez "Trybunę" w nr 21 z dnia 28.01.81 r uważamy, że działalność społeczna nie polega na częstym zbieraniu publicznie głosu, lecz na pracy włożonej na rzecz tego społeczeństwa a w naszej pracy związkowej - to organizacja wewnętrzna MKR-u i jedność związku "Solidarność" w naszym regionie.

Niestety pod tym względem kol. J. Sienkiewicz niewiele pozostawił po sobie, jeżeli można mówić o tym, że coś dobrego zostawił.

Chcemy, żeby czytelnicy "Trybuny" wiedzieli, że piszący ten list są członkami PZPR o stażu członkowskim od 2 do 16 lat i nie stwierdziliśmy aby w stosunku do nas były czynione gdzieś przeciwdziałania bądź zarzuty związane z przynależnością partyjną.

To wszystko zależy od tego kto komu służy, czy ktoś wszedł w jakies układy czy nie. Uważamy, że jeżeli człowiek uczciwie służy ludziom oszukany i skrzywdzony to nie powinno mieć żadnego znaczenia do jakiej organizacji należy. Ważne jest aby dobrze i uczciwie służyć, zgodnie z duchem odnowy jaki powstał w naszym kraju po wielkich strajkach sierpniowo-wrzesniowych. Każdy uczełwy Polak powinien dołożyć wszelkich sił aby ten duch odnowy niesiony przez większość członków PZPR oraz związek zawodowy "Solidarność" i inne związki umacniał się i prowadził do jedności narodowej.

Bardzo łatwo jest zarzucić komuś niewłaściwe postępowanie lub stawić pod znakie zapytania jego wartości i poziom moralny, ale zanim to się uczyni, to należy spojrzeć na siebie: jak pracuję? po co pracuję.

Jeżeli na te pytania każdy uczciwie odpowie, to znajdzie swoje miejsce - jako działacza związkowego, bądź jako pracownika w swym zakładzie na swoim stanowisku pracy.

Nie wiemy kto zarzucał kol. Sienkiewiczowi przynależność partyjną i kto żądał publicznego wyznania "niewybaczalnego błędu" - na pewno nie uczynili tego działacze związkowi z MKR-u. Ale jeżeli ktoś na posiedzeniu prezidium MKR-u używa zwrotu "śmierdzi mi to kościołem" i ostentacyjnie opuszcza posiedzenie przydziuio do wniosek nasuwa się sam.

Związek jest przecież światopoglądowo otwarty, ludzie o innym światopoglądzie nie mogą być pozinani lub wręcz wyśmiewani.

Mówiąc o Kościele w Polsce to proponujemy zapoznanie się z historią Polski w całości a nie z jej wybranymi fragmentami. W liście swym kol. Sienkiewicz podaje "ostatnie działania doprowadziły do wyselinowania kilkunastu osób - dziwne, że wyłącznie członków PZPR z MKR-u"

Należy mówić jasno i prawdę - to zakład pracy KWK "Manifest Lipcowy" decyzją walnego zgromadzenia delegatów odwołał ze składu MKR-u nie kilka nacięć lecz 4 /cztery/ osoby i nie wszyscy z tych osób są członkami PZPR W tej kwestii na jednym z posiedzeń prezydium MKR-u wyraźnie powiedzieliśmy, że członek MKR-u może odwołać wyłącznie macierzysty zakład pracy.

Wyjaśniamy, że uchwałą ZKR-ów z dnia 10.01.81, MKR w Jastrzębiu został zobowiązany do podjęcia działań zmierzających do połączenia MKR w Jastrzębiu i MKZ Katowice. Do tego celu uchwałą prezydium MKR został powołany 5-cio osobowy zespół, który z ramienia MKR prowadził rozmowy z MKZ Katowice i każda ze stron przedstawiła w tej sprawie swoją propozycję. Nieprawdą jest, że ów 5-cio osobowy zespół z MKR-u Jastrzębie pod wpływem "doradcy" kol.H.Wuttke podjął decyzję o odsunięciu kol.Sienkiewicza jako osoby skompromitowanej.

Rzecz przedstawiała się całkiem inaczej - zespół z MKR Jastrzębie zaproponował połączenie się bez wskazywania przewodniczącego, a zatem nie tylko kol.Sienkiewicza i w swej propozycji nie użył słów "osób skompromitowanych" - co zawarte jest w notatce ze spotkania przedstawicieli MKR i MKZ.

Dodajemy, że koncepcja ta została aprobowana przez prezydium MKR i którą kol. Sienkiewicz zna, oraz w tej sprawie nie zasięgnięto rady kol. H.Wuttke. Kol.H.Wuttke był jedynie doradcą zespołu w sprawie prerredagowania projektu uchwały dotyczącej utworzenia jednego zarządu regionalnego związku w naszym województwie. Treść projektu tej uchwały również akceptowało prezydium MKR.

Dziwi nas tylko fakt szybkiego rozprzestrzenienia listu otwartego kol.J.Sienkiewicza - kiedy w kraju panowało napięcie a związek walczył o dostęp do środków masowego przekazu. Swoją drogą należałoby zapytać komu lub czemu to miało służyć?

Podpisali następujący członkowie partii:

M.Kosiński, G.Stawski, J.Leszczczyński, Zb.Bogacz, Zb.Rykier, M.Piotrowski K.Baczyński, A.Siemaskiewicz, A.Szweda, B.Borys-Piestrzyńska, St.Bajda, A.Winczewski, A.Mrowiec.

Powyższy tekst będziemy starali się opublikować w środkach masowego przekazu.

Tomasz Gluziński

Z martwego punktu

początkowo chodziło o zasady
potem przedmiotem sporu
stała się interpretacja
kiedy wreszcie nadszedł
moment analizy szczegółów
okazało się że nie ma
żadnej możliwości zbliżenia
krańcowo odmiennych stanowisk

W tej sytuacji jedynym
sposobem ruszenia
z martwego punktu
stał się kompromis
który polega na rezygnacji
z przyjętych na początku zasad
oraz ustaleniu
jak sprawiedliwie podzielić jedną prawdę
na dwa równe rzetelnie uzasadnione kłamstwa

/Poezja, 12 grudnia 1980/

List otwarty Koła Kombatantów przy NSZZ
"Solidarność"

Drodzy Koledzy Kombatanci,

Spieszmy zawiadomić Was, iż przy NSZZ "Solidarność" w Gdańsku powstało Koło Kombatantów. Równocześnie chcemy Wam donieść, iż KOŁO nasze zamierza skupiać w swych szeregach tych wszystkich Polaków, którzy w okresie między 1939 - 1945 rokiem, bądź to w szeregach Polskich Sił Zbrojnych w Kraju i na obczyźnie, bądź w organizacjach podziemnych walczyli o Polskę wolną i niepodległą i którzy, wierni swym ideałom, obecnie opowiadają się za programem odnowy głoszonej przez NSZZ "Solidarność"

Koło nasze rozszerzając swą działalność na teren całego kraju, w chwili obecnej jest reprezentowane przez Tymczasowy Komitet Założycielski, w skład którego wchodzi:

- 1 literat - b. oficer Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie
- 4 pracowników naukowych wyższych uczelni Wybrzeża
- 2 byłych oficerów zawodowych WP
- 6 byłych żołnierzy i oficerów Ruchu Oporu

Koło zamierza prowadzić swą działalność niezależnie od działalności biurokratyzowanego ZBOWID-u i będzie walczyło o sprawiedliwość dla tych byłych żołnierzy i członków Ruchu Oporu, którzy z tych czy innych względów zostali skrzywdzeni w okresie od 1945 roku i nie uzyskali satysfakcji za doznane krzywdy do dnia dzisiejszego.

W chwili obecnej Tymczasowy Komitet Założycielski zajmuje się głównie sprawami organizacji wewnętrznej, ale po ich uregulowaniu będzie dążył do nawiązania ściślejszej współpracy z Wami. Dla tego celu Komitet Założycielski utworzył Komisję Zagraniczną przy Kole Kombatantów w Gdańsku, który już wkrótce prześle Wam Drodzy Koledzy, program działania.

Z piśmie niniejszym pozwalamy sobie przesłać trochę materiałów, które umożliwią Wam zorientowanie się w rozpoczętych przez nas akcjach i duchu, w jakim są one prowadzone. Równocześnie będziemy Wam bardzo wdzięczni za poinformowanie o naszej działalności polskich środowisk kombatantskich na świecie, a szczególnie redakcji "Orła Białego", z którymi nie możemy chwilowo nawiązać bezpośredniego kontaktu ze względu na brak adresów

Oczekując, iż praca przez nas rozpoczęta znajdzie u Was zrozumienie i poparcie, przesyłamy Wam nasze najserdeczniejsze kombatantskie pozdrowienia.

Koło Kombatantów
przy NSZZ "Solidarność"

NSZZ "Solidarność"
Koło Kombatantów
Gdańsk, ul. Grunwaldzka 103
tel. 41-11-11, 41-95-26

Gdańsk, dn. 16.01.1981

Podniosła uroczystość

W dniu 10 stycznia odbyła się uroczysta inauguracja działalności Komitetu Założycielskiego Koła Kombatantów przy NSZZ "Solidarność" w Gdańsku, który ukonstytuował się w następującym składzie: Lech Bądkowski, Edmund Tadeusz Burkiewicz, Hubert Górnowicz, Jerzy Kanicki, Witold Wicher Kucharski, Maria Kuśmierczuk, Sergiusz Lohman, Zbigniew Adam Mazur, Józef Pietkun, Joanna Penson, Wacław Podberecki, Krystyna de Zopoth i Bronisława Zwiewka.

Zgodnie z prośbą skierowaną do Kurii Gdańskiej, do służby duszpasterskiej w Kole desygnowany został ksiądz prałat Mieczysław Goździewski, proboszcz Katedry Oliwskiej, posiadający również tytuł do statusu kombatanta.

Uroczystość rozpoczęła inauguracyjna masa święta, odprawiona przez księdza Prałata w kościele św. Jakuba w Oliwie, obok Katedry. Uczestniczący w mszy kombatanci zostali następnie zaproszeni do salki parafialnej na tradycyjny opłatek. Podczas spotkania, które upłynęło w naprawdę serdecznym, koleżeńskim nastroju, złożono sobie życzenia i podzielono się krótkimi wspomnieniami wojennymi.

Członkowie Komitetu złożyli również swoje podpisy na posłaniu skierowanym do Ojca Świętego w imieniu kombatantów zrzeszających się w NSZZ "Solidarność". Do posłania dołączono skromny dar w postaci kompozycji elementów religijno-żołnierskich na korze tysiącletniego dębu z puszczy Świętokrzyskiej, zawierający w sobie jako całość symboliczne treści patriotyczne. Dar ten został wręczony Papieżowi w Rzymie przez duszpastora Koła Księdza Prałata Goździewskiego w czasie pobytu w Watykanie delegacji NSZZ "Solidarność".

Po zakończeniu uroczystości, odbyła się krótka narada Komitetu Założycielskiego Koła Kombatantów, w trakcie której utworzono Prezydium Komitetu. Będzie ono kierować działalnością organizacji do czasu wyboru przewidzianych w statucie władz Koła.

NSZZ "Solidarność"

Koło Kombatantów

Gdańsk, ul. Grunwaldzka 103

O S W I A D C Z E N I E

Organizacja polskich kombatantów w NSZZ "Solidarność" pragnie pomieścić w swych szeregach tych wszystkich byłych żołnierzy różnorodnych frontów walki z lat 1914-1945, nie zrzeszonych w ZBOWiP, którym drogą jest tysiącletnia tradycja historyczna naszego narodu i którzy czując się jej spadkobiercami, w działaniach swych zamierzają dawać wyraz swemu szczeremu patriotyzmowi, opartemu o etykę i moralność chrześcijańską, jako fundament i ostoję bytu oraz duchowej i kulturalnej wielkości Polski.

Tworząc jednostkę organizacyjną działającą w ramach Związku, pragnęlibyśmy brać stosownie do swych możliwości udział w odbudowie moralnej i materialnej Kraju, kultywować przekazane nam przez przodków narodowe tradycje i cnoty oraz ocalić od zapomnienia i uczcić wszystkie patriotyczne czyny i zasługi bojowe, tak jak nas zobowiązuje do tego pamięć o milionach poległych i pomordowanych rodaków.

Działalność taka miałaby poważne znaczenie w duchowym wzbogaceniu Polaków mających prawo żyć świadomą i uzasadnioną dumą ze swych dzieł.

W sferze materialnej organizacja zadbałaby o potrzeby życiowe swych członków, starając się m.in. stworzyć im tak obecnie zaniedbaną bazę socjalną.

W rozumieniu Komitetu Założycielskiego organizacja polskich kombatantów, ciesząc się niekłamany i rzeczywistym uznaniem społeczeństwa, stałaby się stymulatorem odnowy postaw moralnych i słyszany głosem ludzi którzy z racji swej przeszłości, znaczonej walką oraz często męczeństwem mają niezaprzeczalne prawo do udziału w kształtowaniu przyszłego oblicza Kraju.

Szczegółowe cele i formy działania organizacji określi jej statut wewnętrzny zatwierdzony przez NSZZ "Solidarność"

Komitet Założycielski

Jerzy S. Łątka

W czym interesie? Czyli pytanie reportera w sprawie cenzury.

Cenzura przewencyjna - co przypominał na łamach "Studenta" Gwidon Rysiak - zgodnie z obowiązującymi przepisami ma na celu zapobieżenie godzenia w ustrój naszego państwa, uprawianiu propagandy wojennej, ujawniania tajemnic wojskowych i gospodarczych itp. Założenia doskonałe, ale w praktyce - o czym zaczyna się nie tylko mówić, ale też i nieśmiało pisać - było różnie.

Chciałbym do postawionych już pytań na temat działalności cenzury dorzucić jedno, jakie nasuwa się na podstawie kilku konkretnych przykładów. Powinnością dziennikarza jest informować o tym co się dzieje u nas i na świecie. Nie tylko po to, aby dać czytelnikom duchową strawę. Wśród wielu jedną z ważniejszych funkcji dziennikarza jest wskazanie zła. W naszych warunkach - użyję tu wielkich słów - jest to odpowiedzialna misja: walka z przejawami socjalistycznej niepraworządności. Tymczasem...

W nr 1/184 z 1977 roku Urząd Kontroli Prasy nie zezwolił na publikację w "Studencie" reportażu "Matactwa okulizatora".

Treścią artykułu była sprawa domniemanej kradzieży oczek róż na plantacji której właściciel poprzez swego współnika - prokuratora wywierał nacisk na Sąd Rejonowy w Gliwicach. Ewidentne i jaskrawe naruszenie socjalistycznej praworządności przez instytucje, które powinny jej strzec. Spraw takich - o czym mówiono otwarcie na ostatnim zebraniu Stowarzyszenia Prawników Polskich w Krakowie - było więcej. Gdyby artykuł mógł się ukazać w 1977 roku, być może gliwicką sprawą zainteresowałyby się czynniki centralne i jej przebieg nie spowodowałby tak dużych strat społecznych. Przypomnę, że niewinny człowiek, który podpadł plantatorowi róż odsiedział w więzieniu 4 miesiące, a groziło mu 3 i pół roku. Nietrudno dopowiedzieć, jaki może mieć wpływ to na jego stosunek do całej naszej rzeczywistości. Od takich spraw tylko krok do postaw nazywanych obecnie "antysocjalistycznymi".

Na szczęście dzięki doświadczeniu i uporowi obrocy oskarżonego po wielu miesiącach zarzut uznany został jako bezpodstawny. Artykuł też w końcu ukazał się po trzech latach, w czasie pewnego złagodzenia cenzury w okresie poprzedzającym VIII Zjazd PZPR /"Kierunki" 7/1980/.

Od samego początku interesowania się tą sprawą zadawałem sobie jedno pytanie, na które rad bym dziś uzyskać odpowiedź. W czyim interesie było ukrywanie przez trzy lata konkretnego faktu naruszenia socjalistycznej praworządności w naszym kraju? W interesie narodu?

Przykład drugiego artykułu z własnego podwórka, także opublikowane go później dzięki chwilowej liberalizacji cenzury. Piszę o przykładach artykułów, które zostały w końcu opublikowane, gdyż można do nich sięgnąć i przekonać się co przez wiele miesięcy było zdaniem Urzędu Kontroli niebezpieczne dla interesów naszego narodu /taki przynajmniej można wysnuć wniosek po decyzji cenzury/. W nr 4 "Studenta" z 1979 roku nie mógł ukazać się tekst "Przeładowani" o sprawach, które ostatnio piętnuje się otwarcie, a mianowicie o zaliczaniu w budownictwie mieszkaniowym na poczet minionego roku obiektów rozpoczętych lub w ogóle jeszcze nie istniejących, po to, aby wyłudzić nieprzysługującą premię. Czyn w najwyższym stopniu szkodliwy gospodarczo.

O przeładowaniach w naszym budownictwie do tej pory raczej nie pisano, więc podjąłem próbę publikowania tego tekstu w innych pismach. Nie było łatwo. Obowiązywała przecież propaganda sukcesu. Jednak w jednej redakcji artykuł został zakwalifikowany do druku, ale zaginął poza redakcją. Po prostu nie powrócił z konsultacji, dokąd wysyłano "podejrzane" teksty.

Artykuł ukazał się w końcu jako głos w dyskusji przedjazdowej /"Kierunki" 9.12.1979/ blisko rok po napisaniu. Znowu nasuwa się brutalne pytanie. W czyim interesie leżało przez wiele miesięcy ukrywanie przeładowań? Naszego narodu?

Przez blisko dwa lata wraz z red. Romualdem Karasiem walczyliśmy na łamach "Literatury" i "Studenta" o anulowanie jawnie szkodliwej, wręcz Zbrodniczej i na dodatek sprzecznej z zarządzeniami premiera decyzji naczelnika miasta Płońska likwidowania dobrze prosperujących ogrodów warzywnych w celu zamienienia ich na ogródki działkowe dla miejscowych notabli. Jakie wynikały z tego tytułu straty gospodarcze /Konsekwencje różnych takich decyzji właśnie teraz mamy możliwość "konsumować"/ i kto otrzymał te ogródki działkowe podane zostało w powyższych publikacjach /"Literatura" 31.08.1978 i 8.2.1979 oraz "Student" 19/1977 i 20/1978/. Nie wiem, jakie ingerencje cenzorskie w swoich tekstach miał red.Karasiński. W drugim moim raporcie Urząd Kontroli uznał za szkodliwe dla naszego państwa podawanie do wiadomości publicznej, iż naczelnik miasta i gminy Płońsk - Alfons Błaszczewicz otrzymał Krzyż Kawalerski oraz zdanie: "Złośliwi twierdzą, że za ogródki działkowe".

Po raz trzeci postawię pytanie: w czyim interesie była ta ingerencja?

Zapyta ktoś, po co piszę o tym wszystkim, skoro to już bezpowrotna przeszłość. Życzyłbym sobie, aby tak było. Jeśli jednak urzędy sprawujące kontrolę nad naszą prasą nie będą podlegały kontroli społecznej, jeśli od ich decyzji nie będzie możliwości odwołania się i jeśli za nieuzasadnione czasami wręcz szkodliwe ingerencje nie będą wyciągane konsekwencje w stosunku do osoby za nie odpowiedzialnej, to niechlubna przeszłość w niedalekiej przyszłości znowu stać się może złowrogą rzeczywistością.

Stworzenie w praktyce zabezpieczeń przeciwko wypaczeniom zasad funkcjonowania Urzędu, których domaga się Gwidon Rysiak na tych łamach, jest moim zdaniem ważniejsze od najdoskonalszych ustaw o cenzurze.

"Student"

Czym jest "SOLIDARNOSC" ?

Fragment wykładu Jacka Kuronia
wygłoszonego na otwarciu Wszechnicy Robotniczej
"Solidarności" w Zakładach Róży Luksemburg

Mam mówić o tym, czym jest "Solidarność", taki temat organizatorzy wybrali i rozumiem, że jest to pytanie o związki zawodowe, o Niezależny i Samorządny Związek Zawodowy "Solidarność", a nie o samą wartość czy cenę solidarności.

A więc czym jest i oczywiście czym powinien być niezależny, samorządny związek zawodowy. Oczywiście jest związkiem zawodowym i powinien być związkiem zawodowym. Spróbuję najpierw powiedzieć, co to ma znaczyć, że jest związkiem zawodowym. Obawiam się bowiem, że już w tym jednym miejscu jest sporo nieporozumień. Nieporozumień - wpływających z faktu, że działające dotąd w Polsce przez 35 lat związki zawodowe były związkami stanowiącymi organizację podporządkowaną władzom partyjno-państwowym, /a więc w naszych warunkach praktycznie pracodawcy/ nastawioną na to, aby realizować interesy pracodawców. Zarazem jednak chodziło o to, żeby łagodzić ewentualne spory i napięcia, żeby w tych ramach, w miarę możliwości, jak największą liczbę ludziom pomagać. Problem polegał tylko na tym, że kiedy powstawał jakiś konflikt między pracodawcą a pracownikami związek zawodowy albo stawał po stronie pracodawcy albo się chował. Bo taką miał funkcję. Jednak z drugiej strony jako związek zawodowy związany z państwem - pracodawcą posiadał szereg możliwości, które pozwalały mu w różnych konkretnych sprawach pomagać ludziom, ułatwiać im życie, łagodzić kłopoty oraz trudności. Z tego sobie warto zdawać sprawę, ponieważ w momencie kiedy przystąpiliśmy do organizowania swoich związków zawodowych, zupełnie naturalne jest oczekiwanie, że ten związek zawodowy, który jest związkiem zawodowym samych robotników, będzie posiadał to wszystko, co posiadały te wszystkie związki zawodowe. A to wcale nie jest takie proste. Trzeba się bowiem zdecydować: albo tworzymy swój związek, który ma bronić naszych interesów, albo chcemy związku, który tak dobrze żyje z władzą i z dyrekcją, że szereg spraw i kwestii może załatwić bez większego trudu. Połączyć te dwa różne stanowiska, łącząc te dwojakiego rodzaju możliwości - nie można.

Związek zawodowy z tego punktu widzenia, który w tej chwili zaczęliśmy reprezentować - od sierpnia poczynając - ma to być związek, który jest po rozumieniu pracowników dla obrony ich interesów.

Gdyby nie to, że to brzydkie słowo - i z tą poprawką proszę to przyjąć - to powiedziałbym, że to jest taka klika, którą sobie założyli po to, aby nas wspierała. Dlaczego to jest złe porównanie? Złe o tyle, że jest to taka klika, która ma działać zgodnie z prawem i środkami z prawem zgodnymi. Kliki na ogół działają inaczej. Ale jeżeli tę poprawkę przyjmie my, to jest to sformułowanie stosunkowo najbliższe rzeczywistości. Wówczas więc ilekroć sprawa ma charakter konfliktowy, tylekroć siła takiego związku jest wielka, tylekroć ten związek może pełnić swoje funkcje. Tymczasem stary związek tych swoich funkcji pełnił nie mógł. Natomiast w sytuacji kiedy nie ma konfliktu, pojawia się problem współpracy z dyrekcją. Oczywiście chodzi o to, aby związek współpracował z dyrekcją, z administracją zakładową, z władzami państwowymi różnych szczebli. To jest w ogóle niezbędne. Ale ta współpraca musi być tak prowadzona, aby od początku do końca związek wyraźnie i jasno reprezentował interesy pracowników. To znaczy, aby w żadnym momencie nie stało się tak, że on przeciw tym interesom występuje. Stąd może to być związek na przykład uboższy niż tamten. I w tej chwili jesteśmy w takiej zabawnej sytuacji, że kiedy rozważamy w Komisji Krajowej jaki procent ma zostawać w zakładzie, a jaki procent ma iść w górę, to nam stale mówią: związki branżowe dzielą tak i tak

Już podobno gdzieś związki branżowe mówią: 80% zostaje w zakładzie, 20% idzie do góry. I być może jest to z ich punktu widzenia słuszne. Ale nie wiemy jednego, czy aby te branżowe związki nie będą korzystały z finansowej pomocy państwa. My z finansowej pomocy państwa nie możemy korzystać i nie chcemy. To nie jest tak, że nie będą chcieli udzielić nam tej pomocy. Można to najlepiej zaobserwować w związku z pracownikami etatowymi w zakładzie. Otóż jest w tej sprawie zgodna wola działaczy naszego związku, żeby pod żadnym pozorem nie przyjmować etatów od dyrekcji, od administracji zakładowej. Pracownik związku musi być zatrudniany przez związkowców, z ich składek. To może znaczyć poważne obciążenie dla członków związku. Ale tylko w tym wypadku mamy do czynienia z taką sytuacją, że nasze interesy są reprezentowane przez naszego pracownika. Nie będzie to pracownik etatowy dyrekcji. Fakt ten musi oczywiście wpłynąć na zasadę podziału składek. My możemy przyjąć - i przyjmujemy - taką zasadę, która będzie zgodna z wolą związkowców. Ale w żadnym razie nie możemy tu się ścierać ze związkami branżowymi, ponieważ nie możemy, nie chcemy i nie powinniśmy brać pieniędzy od państwa. Jest to jeden z istotnych elementów niezależności związku, której musimy bronić, jeśli ten związek ma być naszym związkiem.

Następny problem związany z pytaniem czym jest związek to, czy związek jako zrzeszenie pracowników może stawiać swoje żądania, żądania płacowe, żądania co do warunków pracy, nie oglądając się na warunki i możliwości zakładu, na warunki i możliwości kraju?

Froszę Państwa, odpowiedź jest dość banalna. Oczywiście móc to on może, tylko nie powinien ponieważ działałby wtedy przeciw swoim interesom. Prowadziłby walkę albo w sytuacji, w której tej walki wygrać nie może, albo walkę, którą wygrywając sam by sobie szkodził. Ta bardzo złożona sprawa wiąże się z rozrachunkiem wewnątrzzakładowym /który dziś praktycznie nie ma wielkiego znaczenia/ i ze stanem jawności w życiu gospodarczym kraju, czyli z rzetelnym informowaniem społeczeństwa o stanie i możliwościach polskiej gospodarki. I to jest następna sprawa, o którą związek na pewno musi walczyć. Oczywiście jest, że związek powinien rozpoznawać możliwości i warunki gospodarowania zanim swoje żądania postawi. Zarazem jednak to rozpoznanie możliwości i warunków gospodarowania nie może być tylko wolą działaczy i przywódców związku. Musi to być stanowisko wszystkich związkowców.

Przywódcy związkowi muszą reprezentować stanowisko związkowców, i jeśli nawet sami sądzą, że te żądania, które załogi wysuwają, są niesłuszne, to powinni ich o tym przekonać. Jeśli ich nie przekonają, to mogą zrezygnować, ale reprezentować innego stanowiska wobec władz nie mogą.

Następna sprawa. Czy związek rozumiany jako organizacja robotników do walki o ich płace, warunki życia, warunki pracy może współzrządzić zakładem lub krajem?. Wymagania w tej dziedzinie są takie, że właściwie należałoby się na to zgodzić. Otóż tak pomyślany związek współzrządzić nie może, bowiem gdyby przyjmował na siebie rolę organów samorządu, to tym samym stawałby się współgospodarzem zakładu. Współgospodarzem zaś będąc zakładu, przyjmowałby punkt widzenia pracodawcy. A nie można jednocześnie mieć punktu widzenia pracodawcy i pracownika. Są to mimo wszystko różne punkty widzenia. Jest to rzeczywiście poważna sprawa. W warunkach uspołecznionej gospodarki właściwie pracownicy powinni być współgospodarzami zakładu. Powinni być - i powinniśmy o to walczyć - a l e w o r g a n a c h s a m o r z ą d u. Sposób przewyższenia różnych konfliktów, które występują w społeczeństwie musi się opierać na tym, że te konflikty są dzielone, różne racje są dzielone między różne instytucje. A więc z jednej strony stanowisko pracodawcy jest reprezentowane przez dyrekcję i przez ewentualny samorząd, a z drugiej strony pracownika jest reprezentowane przez związek zawodowy. I dopiero uzgodnienie tych stanowisk może dać sensowne rozwiązanie. Myślę, że jednym z nieszczęść tych starych związków zawodowych było to, że próbowali łączyć punkt widzenia pracownika i pracodawcy. A w takiej sytuacji nie reprezentuje się dobrze ani interesów pracownika ani interesów pracodawcy. Jedną z najważniejszych przyczyn kryzysu, w jakim tkwi kraj w tej chwili jest właśnie fakt, że w tym systemie zarządzania nie były reprezentowane interesy pracowników i interesy konsumentów. I dlatego ilekroć zabije się związek zawodowy w ten sposób, że się go zmuśi do przyjęcia punktu widzenia pracodawcy, to tak samo zniszczy się punkt widzenia pracodawcy.

Sprawa redaktora Szymońskiego i nie tylko

Jerzy Milanowicz

Sprawą, która zbulwersowała opinię społeczną naszego regionu nie sposób potraktować w sensie jednostkowego zdarzenia będącego wynikiem nie porozumienia czy osobistych rozgrywek personalnych Katowickiego Ośrodka TV. Aby zrozumieć istotę musimy sięgnąć pamięcią do "gorących" dni sierpniowych, w których do dniach klasa robotnicza naszego kraju tak ostro zaprotestowała przeciwko znu i demoralizacji, które w przerażającym wymiarze opanowały Polskę.

W tym to okresie, okresie rozliczeń za lata siedemdziesiąte, wiele słusznych zarzutów i to zarówno ze strony społeczeństwa jak i czynników partyjno-rządowych skierowanych było do ludzi odpowiedzialnych za środki masowego przekazu, a głównie TV. Propaganda określona później mianem "propagandy sukcesu" była czynnikiem pogłębiającym marazm i stagnację gospodarczą. Wydawałoby się, iż na fali odnowy instytucja tak bardzo skompromitowana polityką lat siedemdziesiątych ma szczególne moralne prawo do naprawienia błędów poprzedniego okresu poprzez budowanie społecznego zaufania przekazem informacji w duchu prawdy i tylko prawdy. Środowisko dziennikarzy tak bardzo skrępowane uwarunkowaniami politycznymi lat siedemdziesiątych powoli odzyskuje swą godność zawodową. Dowodem mogą być burzliwe obrady Zjazdu SDP i wybór władz tego stowarzyszenia, publikacje zamieszczane w "Życiu Warszawy", "Życiu Gospodarczym" i innych organach. Idee Solidarności zyskały uznanie w środowiskach związanych z działalnością środków masowego przekazu co wzbudziło niepokój władzy. Stan ten doskonale odzwierciedla wypowiedź Józefa Klasy, kierownika Wydziału Prasy Radia i TV Komitetu Centralnego PZPR adresowaną do korespondentów prasy komunistycznej, a której charakterystyczne fragmenty zacytuje:

... "chciałbym tu powiedzieć z całą otwartością, że mamy spore kłopoty głównie w radio i telewizji. Personel techniczny radia i telewizji jest całkowicie przynależny do Solidarności. W niektórych ośrodkach w 100%. Oni nie mają wpływu na program, ale mają wpływ czasem dosyć nieprzyjemny na klimat"...

... "natomiast jasno stawiamy sprawę, że Solidarność w prasie, radio i telewizji nie może mieć żadnego wpływu, ingerować nie może w program, ani w obsadę personalną".../koniec cyt./

Należałoby w tym miejscu zapytać - o co tutaj chodzi? Czy Związki Zawodowe działające w radio i TV stanowią aż tak duże zagrożenie dla realizacji polityki społecznej prowadzonej przez Rząd przy pomocy prasy, radia i TV?

I tutaj mała dygresja - konstytucja PRL stanowi, iż środki masowego przekazu są własnością całego narodu i jako takie winny być wyrazi-cielami całego społeczeństwa. Znalazło to odbicie w podpisanych na Wybrzeżu umowach społecznych, w punkcie traktującym o dostępie Solidarności do środków masowego przekazu. Punkt ten do dzisiaj nie znalazł potwierdzenia w jego praktycznej realizacji. "Odnowa" naszej telewizji praktycznie nie została nawet zapoczątkowana. Emisja kilku filmów zdjętych z półek była zaledwie jaskółką, która wiosny nam nie przyniosła. Sierpniowe hasło - "telewizja kłamie" jest nadal aktualne. I przeciw temu, przeciwko tak pojętej odnowie zaprotestował redaktor Rafał SZYMONSKI, członek naszego Związku pełniący funkcję przewodniczącego NSZZ Solidarność Katowickiego Ośrodka TV.

W dniu 15 stycznia 1981 r. telewidzowie oglądający program Katowickiej TV - "Nasz dzień" - mogli dojrzeć wpięty w klapę marynarki red. Szymońskiego znaczek Solidarności. Plakietkę taką noszą miliony naszych członków - naukowcy, dziennikarze, robotnicy, intelektualści i nikomu z tego powodu nikt jak dotąd przykrości nie czynił. Red. Szymoński zapłacił za fakt wystąpienia przed kamerami TV z emblematem swojego Związku cenę wysoką - odsunięciem od wizji. W dniu 19 stycznia dyrektor Katowickiego Ośrodka TV Artur KONIECZNY ustnie zakomunikował red. Szymońskiemu taką właśnie decyzję motywując ją rzekomym wyłamaniem się red. Szymońskiego z zasad ogólnie przyjętych w studiach TVP.

Odwolanie red. Szymońskiego od tej absurdalnej i sprzecznej z prawem decyzji złożone na ręce dyr. Koniecznego w dniu 20 stycznia br do dzisiaj pozostało bez odpowiedzi.

Sprawa red. Szymskiego być może jest sprawą precedensową - lecz jakże charakterystycznie obrazuje nam obrzydliwe metody postępowania władzy w stosunku do członków i sympatyków naszego ruchu. Pomijając fakt, iż złamane zostały wszelkie zasady praworządności - stosowanie podobnych praktyk nie odbuduje społecznego zaufania do realizatorów tak pojętej "odnowy".

P.S. W dniu 29 stycznia 1981 r delegaci zakładów pracy zrzeszonych w MKZ NSZZ Solidarność Katowice podjęli następującą uchwałę:
My delegaci zakładów pracy zrzeszonych w ZR NSZZ Solidarność Katowice domagamy się zdecydowanie zaprzestania wszelkich form szykan i represji w stosunku do dziennikarzy TV należących do Związków Zawodowych i ujawniających ten fakt poprzez noszenie znaczka swojej organizacji związkowej. W związku z tym żądamy przywrócenia Rafałowi Szymskiemu dziennikarzowi Katowickiej TV prawa normalnego wykonywania swojego zawodu. W razie nie uwzględnienia tego protestu zastrzegamy sobie prawo zastosowania innych form działania. Przypominamy, iż wszystkie środki masowego przekazu są własnością społeczeństwa i jemu winny służyć, a ponadto Ośrodek Katowickiej TV w przeszło połowie został wybudowany ze składek społecznych.

J.M.

"Wolny Związkowiec" Nr 9/81

Co z gmachem po CRZZ ?

Wydaje mi się bardzo sensownym projekt, by gmach ten przekazać na szpital dziecięcy, a raczej na filię szpitala przy ul. Kopernika 43. Propozycja jest kontrowersyjna. Mówi się, że jest to gmach związkowy, a więc niech zajmą go związki branżowe. "Solidarność" przy szpitalu dziecięcym odpowiada, że gmach ten został zbudowany za pieniądze ZUS-u, a więc społeczne, a społeczeństwu jest chyba bardziej potrzebny szpital. Szczególnie, że związki branżowe mają już swoje bardzo reprezentacyjne siedziby.

Innym argumentem przeciwko temu, by gmach CRZZ zamienić na szpital jest to, że gmachy szpitalne należy od początku budować, z właściwym przeznaczeniem. Wiemy jednak, że gmach szpitalny buduje się około 15 lat, a warunki obecnie istniejące w szpitalach są fatalne. Studenci medycyny mówią o szpitalach - "umieralnie". Określenie może zbyt mocne ale dobrze obrazujące problem.

Nie należy zapominać, że szpital przy ul. Kopernika mieści się w gmachu po urzędzie, taki gmach zajmuje też szpital na Litewskiej.

Mówi się o tym, że przebudowa będzie bardzo kosztowna. O opinie poprosiłam doc. M. Getko, ordynatora szpitala przy Kopernika. Uważa on, że koszty budowy nie muszą być w pierwszej fazie duże. A warunki socjalne gmachu CRZZ po gruntownym remoncie /stołówka, kuchnie/ są dobre.

Investycję można by zamknąć w granicach 3 mln złotych wraz z robotami budowlanymi. Nie byłby to od razu dobry szpital - trzeba by np. wozić butle z windą /brak instalacji tlenowej/, ale i tak byłoby łatwiej i bezpieczniejsze niż nosić je po wąskich, starych schodach jak to się dzieje na Kopernika.

A więc gmach CRZZ jako filia szpitala na Kopernika z zapleczem laboratoryjnym także jest realnym wyjściem doraźnym. W dalszej perspektywie można by z kompleksu budynków Kopernika - CRZZ zrobić dobry szpital usytuowany w centrum miasta. Zaletą takiego położenia jest choćby tylko prostsza komunikacja. Tyle argumentacji.

17-go października 1980 r z inicjatywy personelu szpitala na Kopernika poszło w tej sprawie pismo do premiera J. Pińkowskiego, a odpis posłano do Sejmu. Istnieje przychylna odpowiedź premiera Pińkowskiego i poparcie b. ministra Sliwińskiego. Decyzja schodzi na szczebel departamentu opieki zdrowotnej, stąd do prezydenta miasta, gdzie ponad 6 tygodni leży.

Prezydent miasta odpisał na ręce dyrekcji szpitala, a nie załogi, że gmach jest własnością Związków i w ich rękach powinien zostać.

Komisja Sejmowa odpowiedziała natomiast, że decyzja w tej sprawie powinna być przekazana ekspertom. Dotąd decyzji brak, ekspertyzy też.

Siedemnastego grudnia warszawscy lekarze pediatricy /było ich 24/ na walnym zebraniu Warszawskiego Towarzystwa Pediatrycznego wystosowali pro-

test na ręce pierwszego sekretarza KC wobec decyzji władz o nieprzekazaniu budynku po CRZZ szpitalowi. "Uważamy - piszą - jako reprezentanci całego środowiska pediatrycznego regionu Mazowsza, że sprawa ostatecznej decyzji o użytkowaniu budynku CRZZ będzie znamiennym sprawdzianem stosunku władz politycznych i administracyjnych miasta i kraju do całej problematyki opieki zdrowotnej nad matką i dzieckiem".

"Niezależność" Nr 11/12

Powtórka z ENGELSA, czyli marksista - marksistom

1. ... "z chmur brzemiennej burzą, muszą się wyładować pioruny"...
2. ... okoliczności w tym samym stopniu tworzą ludzi co ludzie okoliczności ...
3. Nędza uczy się modlić, a co ważniejsze myśleć oraz działać
4. ... i najświętszy nie jest czysty !
5. ... swobodny rozwój każdej jednostki jest warunkiem swobodnego rozwoju wszystkich
6. Prawo do cieszenia się bez przeszkód przypadkowości w granicach pewnych warunków nazywano dotąd wolnością osobistą.
7. Postęp cywilizacji łagodzi gwałtowne wybuchy namiętności już w obecnym społeczeństwie, znajdującym się w czasie wojny - o ilez bardziej łagodzie je będzie w pokojowym społeczeństwie komunistycznym /!?-AM/.
8. Skoro ^{siła} ~~siła~~ jest przyczyną stosunków społecznych i politycznych, cóż tedy jest przyczyną przemocy? Zawłaszczanie cudzych produktów pracy i cudzej siły roboczej
9. Siły społeczne podobnie jak siły natury działają ślepo, gwałtownie niszcząco - dopóki ich nie poznamy i nie zaczniemy się liczyć z nimi
10. Własny produkt robotnika zważenia się w narzędzie ujarzmania go.
11. Akumulacja bogactw na jednym biegunie jest zarazem akumulacją nędzy, udręki, pracy, niewoli, ciemnoty, zdzierczenia i degradacji moralnej na przeciwnym biegunie.
12. Skoro z nami są filozofowie, którzy będą myśleć i robotnicy, którzy będą walczyć - to czyż znajdzie się na ziemi taka siła, aby się przeciwstawić naszemu marszowi naprzód ?
13. Z narodu na naród, z epoki na epokę pojęcia dobra i zła tak bardzo się zmieniały, że często wprost przeczyły jedne drugim.
14. Jeżeli pomieszać dobro i zło, kończy się wszelka moralność i każdy może robić co mu się żywnie podoba.
15. Można dać odczuć żelazną pięć przez aksamitną rekawiczkę...
16. Produkcja i konsumpcja są rozdzielone, ponieważ opaczny świat oderwał je od siebie
17. Rewolucja potrzebna jest nie tylko dlatego, iż klasy panującej w żaden inny sposób obalić niepodobna, lecz i dlatego, że klasa obalająca może tylko w rewolucji dojść do tego, aby się pozbyć tego całego starego paskudztwa i stać się zdolną do zbudowania nowego społeczeństwa.
18. Oficjalny program partii jest na ogół mniej ważny niż to, co partia robi.
19. Każdą partię, która chce przyjść do władzy, zanim warunki pozwola jej urzeczywistnić własny program - czeka zguba
20. Wobec despoty wszyscy są równi, mianowicie równi zeru.
21. Przemoc nie potrafi jednak robić pieniędzy, potrafi co najwyżej zabierać już zrobione

Jakże te myśli brzmią dziś aktualnie, i jakże wiele z nich nabrało nowego, zupełnie innego znaczenia

Wybrał z tomu: Engels - "Myśli" /P1W-80
/! opatrzył ostatnim zdaniem/ An'rzej Marcin
MIKA

Wiem, że nic nie wiem
czyli o mięsie i tłuszczach faktów kilka

Przypuszczam, że powstałoby wielkie /objętościowo/ dzieło, gdyby ktoś zebrał i złożył razem to wszystko, co zostało u nas ostatnio napisane na temat mięsa i tłuszczu i mającej nastąpić ich racjonowanej sprzedaży. A mimo wszystko temat wciąż nie jest wyczerpany. Im dalej w las - tym więcej drzew - mówi stare przysłowie. Potwierdza się ono w tej sprawie. Im więcej się na ten temat mówi i pisze, tym mniej wiadomo. Oczywiście rzeczy wiarygodnych, gdyż różnych bzdur i bajek znamy aż nadto. Wciąż w tej sprawie jest tyle niejasności, tyle niedomówień i tzw. mydlenie oczu, że zapragnąłem dla tego wszystkiego znaleźć jakiegoś logicznego wytłumaczenie i znalazłem. Nie jestem pewny czy jest ono logiczne, ale jest w każdym bądź razie jedyne. Są nim słowa Szekspira włożone przezemni w usta Hamleta: "Jest na tym świecie tyle spraw, o których się nawet filozofom nie śniło". Wytłumaczenie takie zakładające ingerencję złych mocy "pozaziemskich" w sprawy ludzkie, jest o tyle logiczne, że żaden człowiek / z tej ziemi rodem / nie potrafiłby chyba dokonać takiego bałaganu i takich, pozbawionych wszelkiego sensu i logiki posunięć. Cóż stwierdzenie takie wypadałoby poprzeć faktami. Oto one:

- kłopoty z zaopatrzeniem w mięso notuje się od kilku lat;
- posiadały one tendencję wzrostową z apogeum w końcu lata ubiegłego roku i jak podawały środki masowego przekazu przyczyną tego stanu rzeczy były "obiektywne";
- począwszy od lata ubiegłego roku słyszeliśmy w środkach masowego przekazu o dalszym pogorszeniu zaopatrzenia w żywność z powodu powodzi i nieurodzaju;
- w sierpniu ubiegłego roku w wyniku strajku na Wybrzeżu wygłasza przemówienie ówczesny premier E. Babiuch, który stwierdza m.in. "że mimo powodzi i nieurodzaju możliwa jest poprawa zaopatrzeniowa w żywność już w jesieni" br. /tzn. 1980/;
- do sierpnia 1980 r. mimo chronicznego braku mięsa wieprzowego można kupić prawie bez ograniczeń słoninę i smalec, czasami jeszcze świńskie głowy i ogony;
- w notatce zamieszczonej w "TR" z dn. 20.08.1980 r nr 179 czytamy m.in. "jest też możliwość powiększenia zaopatrzenia w porównaniu z ubiegłym rokiem w tłuszcze zwierzęce - smalec i słoninę"..
- we wrześniu z półek sklepowych znika słonina i smalec;
- począwszy od października można /jeśli ma się czas i siłę na stanie w kolejkach/ kupić różne asortymenty mięsa wieprzowego, natomiast nie uświadczą się prawie wcale słoniny czy smalcu,
- w ostatnich miesiącach ubiegłego roku rozgrywa się istna batalia wokół kartek na mięso i tłuszcze. W związku z nią w Dzienniku Zachodnim nr 2 z dn. 3-4.01.1981 r ukazuje się notatka, w której czytamy m.in. ... "pozostaje sprawa tłuszczu. Pierotnie zaproponowane normy były powszechnie krytykowane jako bardzo niskie. Wiadomo już, że stać nas na ich podwyższenie, a nawet rezygnację z kartek na tłuszcze zwierzęce...";
- w notatce zamieszczonej w "TR" nr 179 z dn. 20.08.1980 r czytamy m.in. ... "w pełni trwa przerób rzepaku z tegorocznych zbiorów. Do tej pory zakłady tłuszczowe przetworzyły już kilkanaście tysięcy ton rzepaku, którego skup jest wyższy niż w latach ubiegłych. Również jakość ziarna jest dobra. Stwarza to szansę polepszenia zaopatrzenia rynku w tłuszcze roślinne"...
- począwszy od września tłuszcze roślinne stają się w sklepach wyciekliwym rarytasem;
- w ramach pomocy Związek Radziecki przesyła nam m.in. poważne ilości oleju słonecznikowego /surowiec do produkcji margaryny/;
- margaryny jest coraz mniej, będzie ona prawdopodobnie sprzedawana na kartki;
- jesteśmy w Europie trzecim producentem mleka w przeeliczeniu na jednego mieszkańca;
- brakuje też mleka, serów i śmietany

Wiem, że nic nie wiem - to jedyny wniosek jaki mi się nasuwa, gdy czytam i porównuję te wszystkie fakty. I włosy na głowie dęba stają.

Roman Kwaśny

Wstrząsające dane opublikowała 2 stycznia br "Trybuna Ludu" w której czytamy: "na biegunie niedostatku, więc poniżej opracowanego i przyjętego przez naukowców poziomu minimalnych dochodów, znalazły się liczne grupy społeczne. Według tych szacunków obejmował ten biegun w początkach 1980 r jedną szóstą obywateli i 40% dzieci. Są wśród nich ludzie starzy i kalecy /emeryci i renciści pobierający najniższe świadczenia/; są rodziny wielodzietne, stanowiące niemal 17% rodzin, jest ogromna większość spośród 1,1 miliona matek samotnie wychowujących dzieci. Są wreszcie młode małżeństwa które na poziom życia poniżej minimum socjalnego spycha nie tylko pojawienie się dziecka, lecz także wysoki koszt mieszkania /nie tylko sublokatorskiego, także spółdzielczego/".

Mieliśmy co szóste go rodaka - w kręgu rodziny lub znajomych czy sąsiadów - na granicy nędzy. M i e l i ś m y - c z y m a m y?

Fakt, że co szósty Polak wkroczył w dekadę lat osiemdziesiątych z warunkami życia na granicy nędzy jest przerażający. Oskarża. Kogo ?

"Solidarność Podbeskidzka"
Nr 2/81

Dokument Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW Warszawa 1972 r.
Rozdział VI. Wykorzystanie psów służbowych w pracy MO.

Temat: Zasady żywienia str. 178-179.

Przepisy o żywieniu dorosłych psów służbowych określają dzienną należność żywnościową. Składa się na nią:

1. mięso wołowe z kością - 500 gramów
2. tłuszcze - 30 gramów

dzienna porcja mięsa powinna zawierać 350 gramów czystego mięsa i 150 g kości. W celu urozmaicenia karmy białkowej można podawać nie częściej niż co drugi dzień następujące zamienniki:

- mięsa baraniego - 100 g /dziennie 500 g/
- mięsa końskiego - 100 g j.w.
- podrobów - 125 g /dziennie 625 g/
- dorsza świeżego - 200 g /dziennie 1 kg/
- mleka - 300 g /dziennie 1,5 l/
- jaj - 100 g /dziennie 10 szt/

Tyle z tej ciekawej książki dla słuchaczy szkół podoficerskich MO. Natomiast dla robotnika miesięcznie 4 kg, tj. dziennie około 135 g mięsa z tym, że nie będzie można stosować sobie zamiennika, np. zamiast 135 g mięsa wołowego, proszę o 180 g podrobów. Pies to pies ma swoje przywileje

"Solidarność Podbeskidzka" Nr 2



Rys. Jacek WOJNIAK

Sprawa nie tylko społeczna

Jak wiadomo, rząd wycofał się z pierwszego projektu kartkowej dystrybucji mięsa, obiecując po krótkim czasie przygotować następny.

W całym kraju odbyło się ponad tysiąc konsultacji, na których pracownicy zgłosili jasne i zdecydowane veto. Niezależnie od konsultacji warto zwrócić uwagę na bardzo niebezpieczne zjawisko - usiłowanie sprowadzenia problemu kartek do problemu społecznego i dyskusji komu należy się trochę więcej, a komu należy się trochę mniej. Brak zaufania do systemu konsultacji, skompromitowanego w latach poprzednich przejawiał się między innymi w tym, że w trakcie wielu zebrań pracownicy żądali od organizatorów pisemnych oświadczeń, że przekazała zainteresowanym resortom autentyczne głosy konsultowanych lub też domagali się opublikowania swych opinii w lokalnej prasie.

Faktem jest, że tak zdecydowane społeczne "nie" dotarło w górę i - jak przyznali 5 grudnia ministrowie handlu wewnętrznego i usług oraz przemysłu spożywczego i skupu podczas konferencji prasowej - rządowy projekt wymaga pewnych korekt.

Należy zauważyć, że stanowcze "nie" społeczeństwa w ustach ministra zostało przemienione w "pewne korekty", jak widać może to być sprawa językowa a nie problemu?

Oba ministerstwa zapomniały też, że wyżywienie jest nie tylko sprawą handlowców i spóżywców, ale i - a właściwie przede wszystkim - sprawą lekarzy. Zapomniano, że organizm ludzki potrzebuje dziennie 1 g czystego białka na kilogram wagi ciała aby prawidłowo funkcjonował. Jest to norma ustalona przez Światową Organizację Zdrowia, poniżej której nie można zejść bez szkodliwych następstw zdrowotnych.

Jak stwierdził dyrektor Instytutu Żywności i Żywienia profesor Wiktor Szostak - naukowcy dwukrotnie przedstawili rządowi swoje opinie w tej sprawie i opinie te nie zostały uwzględnione.

Co gorsza, w projekcie nie uwzględniono grup, które na całym świecie są obiektem szczególnej troski: dzieci, młodzieży, kobiet w ciąży i matek karmiących. Brak dostatecznej ilości białka w odniesieniu do tych grup, będzie miał określone skutki zdrowotne, w przypadku dzieci zahamowanie wzrostu, rozwoju psychicznego, zmniejszenie się ogólnej odporności ustroju.

Jak w świetle powyższego należy interpretować fakt, że podczas konferencji prasowej Minister Przemysłu Spożywczego i Skupu Jan Załęski stwierdził, iż normy prawidłowego odżywiania, jakie opracowali lekarze specjaliści i które w 1974 roku zatwierdzone zostały przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej są jego zdaniem normami ekonomicznymi, a nie fizjologicznymi, czyli, że lekarze wyliczyli na ile jedzenia mogliśmy sobie pozwolić przed sześciu laty, a nie ile jest niezbędne do prawidłowego rozwoju organizmu.

Myślę, że -poza wszystkim- możemy sobie pogratulować, że minister zdrowia nie zabiera głosu równie autorytatywnie na temat ekonomii politycznej handlu i skupu. Jeśli jednak minister handlu zna się lepiej na medycynie niż lekarze specjaliści to w ogóle powinniśmy dać sobie spokój z poważnymi dyskusjami i konsultacjami.

Grupy społeczne	Ilość miesięczna w kg		
	mięso, drób wędliny	masło	inne tłuszcze
Dzieci od 1 do 3 lat	2,0	0,5	0,09
" 4 6	2,0	0,9	0,15
" 7 9	2,0	1,0	0,2
" 10 12	2,0	1,0	0,6
Dziewczęta od 13 do 15 lat	4,3	1,0	0,5
" 16 18	4,4	1,0	0,5
Chłopcy 13 15	4,9	1,0	0,6
" 16 19	5,2	1,2	0,9
Kobiety ciężarne- druga połowa ciąży	4,9	0,9	0,3
Kobiety karmiące	5,2	1,2	0,6

Powie ktoś i słusznie, że dzielić możemy tylko tyle, ile mamy i ani kilo grama więcej, że do podziału jest 1 100 tys. ton i takie są realia. Mimo alermistycznych wyliczeń wielu konsultowanych nie dało się do końca przekonąć o tak drastycznym braku mięsa w Polsce. Twierdzą, że mamy obecnie do czynienia ze swoistą propagandą klęski, tak jak poprzednio z propagandą sukcesu. Propaganda sukcesu może służyć za parawan dla nieudolności i niekompetencji określonych czynników. Coś tu nie gra, bowiem jeśli w 1979 roku produkcja mięsa wyniosła 93 kg, zaś spożycie 71 kg na statystyczną głowę przy eksporcie 22 kg, to w 1980 roku miało zabraknąć aż tyle?

/opracowano na podstawie art. "sprawa nie tylko społeczna" - Człowiek i Młasto 1.I - 13.I.1981/

"Solidarność Podbeskidzka" Nr 2

W "Gazecie Krakowskiej" /dzienniku PZPR/ z dnia 15 stycznia br ukazał się list otwarty Adama OGORZĄŁKA do Jana BUDNIKA - przewodniczącego NSZZ "Solidarność" w Nowym Sączu, członka MKZ "Małopolska". Prezentujemy Państwu fragmenty tego listu, zatytułowanego: "POD ROZWAGĘ"

... Myślę, że każdy młody ruch społeczny narażony jest na niebezpieczeństwo biorące się stąd, że zdarzenia następują szybko i nie ma czasu na spokojne rozpatrzenie oraz uwzględnienie niuansów, które kumulują się jednak bezlitośnie i prowadzą niestety na manowce właśnie z powodu pośpiechu. Chwałebne dążenie do jedności sprawia, iż najmądrzejsi i najbardziej roztropni zostają w bieżącej krzątaninie przelicytowani przez najodważniejszych, którzy z reguły są także najgłośniejsi. Fala, Panie Janku niesie. Wypadki następują błyskawicznie. W takich okolicznościach przeważa stanowisko skrajne. Jeszcze szanujemy demokrację, jeszcze wysłuchujemy różnych opinii, ale na plan pierwszy niepostrzeżenie wysuwają się ludzie z ambicjami przywódczymi...

... Trzeba jeszcze uwzględnić i to, że do spontanicznych ruchów młodej generacji przenikają interesowne lisy umiejące zdobyć pochlebstwem zaufanie właśnie mniej suwerennych w myśleniu przywódców, którymi manipulują później z zimną krwią w celach odległych od idei, którym młodzi chcieli służyć. Usłużne, choć brudne ręce, podsuwają gotowy tekst ulotki. Podpowia dają kogo zaatakować. Dają pieniądze i rady. Ani się nie obejrzyysz, a twój - jak ci się wydawało - ulotka tego samego dnia dotarła do Monachium i wraca na falach radia Wolna Europa. Nie wysłałem tego z palca...

... Powiedział Pan niedawno, że nie chcecie zajmować się polityką kadrową że odwoływać winnych będą ci, którzy mianowali. A tymczasem w pierwszej ulotce, jaką wydaliście po rozpoczęciu okupacji Ratusza, przeczytałem, że przyczyną podjęcia akcji protestacyjnej jest między innymi niezrealizowanie postulatów, "w sprawach kadry kierowniczej zakładów, instancji organizacji politycznych i młodzieżowych, organizacji społecznych oraz administracji państwowej".

Sprzecznność następną: strajk miał być bronią ostateczną, po wyczerpaniu wszystkich innych form dochodzenia swych racji. Jeśli nawet przyjąć, że Wasz niepokój o tempo odnowy w Sączu jest uzasadniony - to i tak trzeba spytać, czy spróbowaliście wcześniej udokumentować tę tezę np. wobec rządu lub innych ośrodków decyzyjnych w kraju? Czy przed podjęciem strajku szukaliście pośrednictwa i wsparcia we władzach zwierzchnich "Solidarności"? Czy one z kolei przekazały Wasze dezyderaty władzom państwowym? Wie Pan doskonale, że nie tak się to odbyło! Zaniedbanie? Zła wola? Podszept? ...

... proponowano Wam, byście wysłali delegację na rozmowy z rządem, a woje woda gwarantując pełne bezpieczeństwo tej delegacji zaferował towarzysze nie Wam do Warszawy. Odrzuciliście tę możliwość negocjacji. Domagaliście się przybycia komisji rządowej na Ratusz. Czy nie odezwała się aby nasza - z gór rodem - megalomania? ...

... Ponadto słownictwo Waszych publikacji nie jest nacechowane skromnością. Słowa "natychmiast", "żądamy", "brutalnie" - pora byłoby zastąpić innymi. Może: "proponujemy", "oczekujemy", czy wręcz "prosimy uprzejmie"?

Zaraz potem /"Gazeta Krakowska" z 16-18 stycznia/ ukazał się poniższy artykuł:

ADAMOWI OGORZAŁKOWI W ODPOWIEDZI NA ARTYKUŁ "POD ROZWAGĘ"

Wypowiedź Jana Budnika z NSZZ "Solidarność" w Nowym Sączu dla "Gazety Krakowskiej"

Nim odpowiem autorowi, chciałbym najpierw sprostować "Gazetę", która "awansowała" mnie na przewodniczącego NSZZ "Solidarność" w Nowym Sączu. Zresztą to samo zrobił niedawno wojewoda. Więc tylko gwoli ścisłości: przewodniczącym naszej nowosądeckiej Komisji jest Czesław Dąbrowski, Komitetowi Strajkowemu zaś przewodzi Jerzy Wyskiel.

Najważniejsze w tekście jest to, że stanowi on próbę rozbitcia ruchu "Solidarność", ponieważ:

1. Jestem stawiany na pierwszym miejscu w organizacji sądeckiej "Solidarności", podczas gdy Pan powinien wiedzieć, skoro już zwraca się do mnie protekcyjnym tonem "panie Janku", że jestem jedynie zwykłym członkiem MKZ i moje ambicje nie wykraczają poza tę funkcję. Z Panem znamy się tylko z jednej dłuższej dyskusji w redakcji "Dunajca". Wydałem mi się zatem, że nie do mnie powinien być adresowany list otwarty w sprawie akcji protestacyjnej w Nowym Sączu. Forma tego listu nasuwa jednak sugestię, że red. Ogorzałek ujawnia się jako szara eminencja władzy nowosądeckiej i usurpuje sobie prawo pouczenia zarówno "Solidarności", jak władz administracyjnych oraz KW PZPR
2. Nie rozumiem, na jakiej podstawie w tekście pojawiają się liczne insynuacje na temat "brudnych rąk", "szatanów" oraz inspiracji z Wolnej Europy, a zatem CIA.
Nie rozumiem, kogo ma na myśli Pan Ogorzałek pisząc o "szczwanych lisach", którzy manipulują organizacją nowosądecką. Takie postacie są mi nieznanne i nie widzę ich pośród moich kolegów z MKZ. Być może Pan Ogorzałek mógłby wskazać po nazwisku, o kogo mu chodzi.
3. W tekście nie ma ani słowa o rzeczywistych powodach akcji protestacyjnej, nieważne czy prowadzonej rozsądnie czy nie, a przecież chodziło nam o jedyny sposób zwrócenia uwagi publicznej na to, że proces odnowy i rozliczania ludzi odpowiedzialnych za błędy przeszłości w ogóle nie istniał. Społeczeństwo domagało się tego, my zaś nie mogliśmy w żaden inny sposób zacząć o tym mówić, skoro nie mieliśmy w ogóle dostępu do środków masowego przekazu.
4. W tekście pojawia się cały szereg gołosłownych insynuacji i pomówień, jak np. że nie okazujemy odrobiny szacunku władzy, że upojeni poczuciem ważności straciliśmy samokrytycyzm, że nie mamy odwagi cywilnej, że jak megalomani chodzimy w koronach na głowach.

Jeśli mamy ten kłębek nieporozumień rozwikłać, zaczniemy od najważniejszego: od tego, o co nam chodzi. Nie o sprawy kadrowe, bowiem, jak Pan pisze, gdyż podtrzymuję swoją opinię swoją opinię, na którą się Pan powołuje: winnych powinni odwoływać ci, którzy ich mianowali. Nic się w tej sprawie nie zmieniło.

Ale też sens naszych żądań nie w sprawach kadrowych leży, sprowadza się zaś do postulatu, by w Nowym Sączu rozpoczęła działalność jakaś komisja szczebla centralnego, która sprawdziłaby, jak pracowały w naszym województwie instytucje kontrolne, prokuratura, organa administracji państwowej, jednostki gospodarki społecznej itp. Celem działania komisji powinno być ustalenie przyczyn, które spowodowały zaistnienie w naszym województwie rozmaitych nadużyć, nieudolności błędów w zarządzaniu, defraudacji itd. - następnie zaś określenie takich posunięć, które umożliwią uniknięcie w przyszłości tego zła. Poznać przyczyny i wyeliminować je - to wszystko. Jeżeli zaś komisja w toku swych prac stwierdzi, że osoby winne pełnią nadal te same funkcje powinna coś zrobić, by nie mogły popełniać tych samych błędów. Co? - to nie nasza sprawa.

Ton Pańskiego artykułu stawia mnie w przesadnym świetle. Jak bym był ideałem, w istnienie którego nie wierzę. Uważam się za człowieka przeciętnego, przeto do ideału brakuje mi przynajmniej 50 procent.

Jestem człowiekiem, który tak jak inni może popełniać błędy, mam jednak tę niewątpliwą zaletę, że zawsze droga mi jest prawda.

A prawda - moim zdaniem - brzmi tak: jak najszybsze przybycie Komisji Rządowej leży zarówno w interesie społeczeństwa, jak w interesie miejscowych władz.

Po tych niezbędnych wyjaśnieniach mogę już Panu odpowiedzieć na pytania: kto nas inspiruje? kto nami steruje?

Otóż sterują nami - i to bardzo silnie - załogi zakładów pracy w naszym województwie, które żądają od nas podjęcia skutecznych działań dla realizacji zgłoszonych przez nie postulatów. To załogi właśnie, ludzie pracy dofinansowują z własnej inicjatywy naszą akcją protestacyjną, jako wyraz poparcia przynoszą nam pieniądze, żywność, lekarstwa.

Wiąże się z tym sprawa używanego przez nas słownictwa. Staram się zawsze zachować grzeczność na co dzień, ale od formy przecież ważniejsza jest treść. Nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby używane przez nas słowa "proponujemy", "oczekujemy", czy wręcz "prosimy" /używane przez nas od października do grudnia/ przyniosły oczekiwany rezultat. Jeśli jednak tak się nie stało, trudno się dziwić, że zastąpiliśmy je innymi: "natychmiast" i "żądamy". Zresztą reprezentujemy wolę społeczeństwa. Skoro społeczeństwo ma prawo czegoś od władzy żądać, to i sformułowanie samo ujemy władzy nie przynosi.

I wreszcie kilka spraw szczegółowych. Brutalność... Za brutalną uważam samą decyzję użycia siły oraz sposób wtargnięcia milicji do ratusza. Natomiast samo zachowanie MO było w stosunku do nas - tak, jak to już stwierdziłem poprzednio - właściwe, co niewątpliwie należy zawdzięczać kulturalnemu zachowaniu oficera /kpt.Brzostka- przyp."GK"/, który kierował akcją. Uważam bowiem, że nie popełniliśmy żadnego wykroczenia rozpoczynając w ratuszu akcję protestacyjną. Mieliśmy do tego prawo. Tym bardziej że wybraliśmy formę, która nie prowadziła do strat gospodarczych. Przeciwnie - skierowaliśmy do załóg apel o pracę w sobotę 10 hm, w sobotę, którą wcześniej "Solidarność" uznała, w zgodzie z porozumieniami z Wybrzeża i Jastrzębia, za wolną od pracy. Apel ten spotkał się z odzewem załóg. Prawo zostało naruszone później, decyzją o użyciu siły.

Nie wiem, po prostu nie wiem - ani ja, ani moi koledzy - jaką drogą tekst naszego oświadczenia dostał się do Radia Wolna Europa. Może korzystali z serwisu któregoś z agencji zagranicznych, które informowały się u nas w tej sprawie. Gdyż jedyne nasze kontakty międzynarodowe polegały w odpowiedzi na ich pytania na przekazaniu obiektywnej prawdy dziennikarzom zagranicznym akredytowanym w Polsce. A swoją drogą szkoda, że swoich oświadczeń nie możemy wysłuchać z Polskiego Radia i przeczytać z polskich gazet. Jedynym wyjątkiem był dotąd numer "Gazety Krakowskiej" z 14.I.

Pyta Pan wreszcie, czy nasza akcja służy odnowie. A czy służy jej Pański artykuł, czy służy jej redagowany przez Pana tygodnik "Dunajec"? Jego trzy pierwsze numery na pewno tak, ale ostatnio - moim zdaniem - zszedł z tej drogi. Zastanawiam się tylko: dlaczego?

Jan Budnik
"Gazeta Krakowska" Nr 13/81

Krzysztof Vorbrodt

Dzień dzisiejszy

W czas przełamanego milczenia

Gdy słowa odzyskują znaczenie

Ludzie milczący przez lata

Lub posłusznie mówiący w takt

Uczą się od nowa polskiego

Sami

Bo nie chcą już mistrzów

Sami

Bo mistrzów brak

Jeszcze raz próbujemy odkłamać życie

Dopasować praktykę do teorii

Może stanie ten dom

Dla dzieci

A dla nas dorosłych poprawka z historii

Po raz trzeci

Odprawa malkontentom

Jerzy Lohman

Ludzie ostatnio okropnie się rozpaskudzili. Ciągłe mają wszystko za złe, same pretensje. A przy tym zupełny brak umiejętności dialektycznego myślenia, choć jesteśmy już w połowie czwartego krzyżyka /jeśli można tak powiedzieć/ kursu dialektyki stosowanej.

Np. w "Kulturze" nr 6/81 pisze czytelnik: "Świadomość, że garstka ludzi może ogrodzić kilka tysięcy hektarów dwumetrową siatką /ok. 100 km ogrodzenia/ na tereny myśliwskie, że może wydzielić ok. 1/10 Bieszczadów na styku z parkiem narodowym w tym samym celu, i nie dość tego, nawet nazwy okolicznych miejscowości może uważać za swoją własność, to było straszne".

Typowy przykład adialektycznego malkontentstwa i egalitarystycznej demagogii.

Czyż trzeba przypominać, że istnienie ośrodków w rodzaju tych, o których pisze czytelnik "Kultury", pełni ważną funkcję wychowawczo-ideologiczną? Że dla ogromnej większości społeczeństwa jest swego rodzaju kapitalną pomocą naukową?

80 proc. ludności nie zna już, z autopsji, kapitalistów ani feudałów. Coraz trudniej odszukać ludzi, którzy mogliby opowiedzieć, jak to pańscy hajduki zrzucali ich ze schodów pałacu lub wyszczuwali psami z ogrodów za dwumetrową siatką.

W tej sytuacji trudno, niestety, przeżywać z pełną świeżością uczucia klasowej krzywdy i nienawiści. Dziedzic, fabrykant albo bankier to dziś dla większości populacji pojęcia historyczne, i na ich dźwięk mało kto zaciska pięści. Uczucia społeczeństwa ulegają rozbrojeniu. W celu ich prawidłowej aktywizacji można, oczywiście, podejmować podróże do k.k. Sam doświadczyłem pozytywnego ideologicznego skutku takiego wojażu, padłszy ofiarą agielskiej arystokracji. W którąś wolną sobotę udałem się do Windsoru; niestety, nie mogłem zwiedzić słynnej kaplicy św. Jerzego z grobami królów angielskich, gdyż, mimo szturmujących wejście tłumów turystów z całego świata, została zarezerwowana na ślub jakiejś utytułowanej pary. Do wnętrza wpuszczano wyłącznie gości weselnych, młodych mężczyzn ubranych w popielate zakłady /te sfery są tak zdegenerowane, że nawet mężczyźni nie noszą zakłady, i to popielate, oczywiście w południe, bo wieczorem noszą zakłady czarne/ i dziewczyny w skromnych sukientkach od Saint Laurenta. Wtedy właśnie poczułem się w pełni klasowo zdyskryminowany, gdyż bardzo zależało mi na zwiedzeniu kaplicy, a drugi raz do Windsoru przyjechać już nie mogłem.

Tak więc podróże do odpowiednich krajów kształcą ideologicznie, mają jednak tę wadę, że są kosztowne i kłopotliwe. I oto przychodzi nam z pomocą państwowe ośrodki myśliwskie za dwumetrową siatką.

Krążymy wokół tej siatki /100 km, można sobie pochodzić/, słyszymy wewnątrz wesołe odgłosy polowań, obserwujemy wytworne ekipy wjeżdżające przez strzeżone bramy, podziwiamy piękne kobiety oraz wykwintnych mężczyzn /wprawdzie bez zakładek/ i zaczynamy się mniej więcej domyślać, jak to kiedyś bywało: ci panowie, pałace, latyfundia itd. A gdy jeszcze spróbujemy wejść na ogromny teren i wdamy się w rozmowę z hajdukiem, tj. chciałem powiedzieć strażnikiem, iluzja będzie pełna. Poczujemy się tak klasowo bojowi, że moglibyśmy natychmiast napisać manifest.

Każdy więc widzi, że ośrodki myśliwskie są niezbędne i niezwykle pozytywne, bowiem łatwiej i taniej dokształcać się ideologicznie w Bieszczadach niż w Windsorze. I nie trzeba sobie sprawiać zakładu.

Minimum socjalne
/azet/

W 1970 roku 33% polskich rodzin bytowało poniżej minimum socjalnego. Wyno siło ono wówczas miesięcznie na samodzielnie żyjącego mężczyznę 1515, a na czteroosobową rodzinę zł 4210. Tymczasem koszty utrzymania rosły nieprzerwanie. W początkach 1980 roku ich wzrost w stosunku do 1971 roku osiągnął 50 %. Minimum socjalne po zbadaniu około 1600 składników, m.in. cen, wynosiła w pierwszej połowie br zł. 2020. Natomiast minimum społeczne, jeśli uwzględnia się fakt, że obok wydatków na żywność, mieszkanie i ubranie, zachodziła konieczność zakupu najtańszej pralki, żelazka elektrycznego, czy codziennej prasy, doszło w pierwszych miesiącach 1980 roku do zł 2480 na jedną osobę, zł. 4230 na wspólnie gospodarujące dwie osoby oraz 8600 na rodzinę złożoną z czterech osób. W trakcie prowadzenia badań założono, że wszyscy kupują najtańsze produkty, które powinny być dostępne na rynku, a których, niestety bardzo często brakowało.

Tragicznie wygląda sytuacja w gospodarstwach domowych, gdzie nie osiąga się minimum socjalnego. Obliczono, że w Polsce pierwszej połowy 1980 roku poza rolnictwem 3 miliony ludzi żyło poniżej minimum socjalnego a w rolnictwie, aż 3 miliony 200 tysięcy. Czyli, że w Polsce 1980 roku 6 200 000 osób na vegetację każdej z nich przypadała miesięcznie kwota poniżej 2020 zł /1/

Z ogólnonarodowego funduszu spożycia dla tych najbiedniejszych rodzin przeznaczono tylko 12 milionów złotych, czyli 0,8 % /1/, natomiast cztery razy więcej otrzymują rodziny najwięcej zarabiające. W grupie osób o najwyższych dochodach szczególnie wysokie koszty społeczne, bo 2-3 krot nie większe, posiadają osoby zajmujące stanowiska kierownicze. Fundusz społeczny w Polsce 1980 roku nie był więc egalitarny. Grupa kierownicza korzystała poza tym z elitarniej służby zdrowia, posiadając własne kliniki szpitale i leki. Uprzywilejowana grupa elitarna liczy w naszym kraju 250 000 rodzin czyli około 1 miliona osób, które żyją w standardzie najwyższym. W grupie tej 1/3 obywateli osiągała wysokie dochody dzięki własnej pracy, jednakże 2/3 z racji zajmowania funkcji władczych. Jest to tzw. grupa WSZ /willa+samochoód+zagranica/.

Tymczasem los najbiedniejszych obywateli stawał się coraz trudniejszy. W 1976 roku wydatkowano na zasiłki jeszcze około 16 milionów złotych, a w roku 1979 już tylko 14 milionów złotych. W najgorszej sytuacji znajdują się rodziny wielodzietne. Tymczasem spełniają one szczególnie istotną rolę społeczną - w ogromnej większości zdrowo moralnie żyją niebawale skromnie i nie domagają się o świadczenia. Właśnie w tych rodzinach najwięcej jest kandydatów do pielęgniarstwa służby zdrowia, personelu socjalnego oraz górnictwa. Poważnym problemem społeczno-ekonomicznym jest 800 000 dzieci wychowywanych przez samotne matki.

Właśnie w tych grupach polskiego społeczeństwa 90% osób znajduje obecnie poniżej minimum egzystencji. Aż 150 000 chorych ludzi nie ma sił opuścić łóżek we własnych mieszkaniach oraz 350 000 nie jest w stanie przekroczyć progu własnego domu na skutek choroby, wyczerpania i braku jakiegokolwiek opieki.

Wydarzenia sierpniowe pozwoliły dotychczas uzyskać najwyższe podwyżki płac grupom wyżej zarabiających. Natomiast bardzo liczne grupy społeczne nadal oczekują na optymalne podwyżki swych uposażeń od średnich do najniższych. W obecnej chwili zagrożone jest minimum bytu ludności. Następuje stopniowe zmniejszenie dostaw z importu bawełny i wełny. Może w najbliższym czasie wystąpić niedostatek odzieży. Jednocześnie musimy importować coraz większe ilości żywności, w tym zboża i pasz treściwych, a nawet warzyw. Mamy również coraz większe kłopoty z realizacją nawet minimalnych planów w budownictwie mieszkaniowym. Tylko ci, którzy mają pieniądze i czas mogą zdobyć żywność i lepszą egzystencję. Będzie się natomiast pogarszała sytuacja ludzi pracujących. Obniżyły się normy żywnościowe w przedszkolach i szpitalach. Zdrowie ludzi naszego kraju na skutek braków w żywieniu pogarsza się. Praktycznie na jednego statystycznego obywatela naszego kraju przypadało w 1979 roku na spożycie tylko 36 kg mięsa rocznie. U wielu grup polskiego społeczeństwa dał się coraz dotkliwiej odczuć brak białka pochodzenia zwierzęcego. Jednocześnie nie został wykonany żaden program ochrony zdrowia. Natomiast stale wzrastało spożycie alkoholu.

W tej konkretnej sytuacji pełne preferencje w reformie gospodarczej powinno otrzymać rolnictwo, zwłaszcza niepotrzebnie zaniedbane gospodarstwa indywidualne. Tylko możliwe szybka realizacja reformy gospodarczej może zahamować przyspieszony obecnie proces przechodzenia wciąż nowych grup społeczeństwa do minimum biologicznego.

/Opracowano na podstawie otwartego wykładu prof.dr hab. Antoniego Rajkiewicza, eksperta rządowego. Wykład wygłoszono w Gdańskim Towarzystwie Naukowym dnia 7 listopada 1980 roku. Przedruk za "Samorządność" Nr 23 - szpała w "Dzienniku Bałtyckim" w dniu 19 listopada 1980 r/

/azet/

ODMAWIAM ODPOWIEDZI

rozmowa z Janem Narożniakiem

- Biuletyn Dolnośląski: - Jak się czuje człowiek, przez którego omal nie wybuchła III Wojna Światowa?
- Jan Narożniak: - O tyle dobrze, że nic o tym nie wiedziałem. Dowiedziałem się o tym niebezpieczeństwie, kiedy było już poza nami. Ale jadąc do Ursusa czułem na sobie ciężar odpowiedzialności. W Ursusie - kwiaty pocałunki, noszenie na rękach, telewizja, wywiady ...
- BD : Zdaje się, że nie byłeś do tego przyzwyczajony?
- JN : Napewno nie do takiej kumulacji.
- BD : Jak to się zaczęło ?
- J.N: - W "Solidarności" - Mazowsze pojawił się dokument ...
- BD : - Oryginał, kopia, odpis ?
- J.N: - Konsekwentnie odmawiam odpowiedzi na to pytanie. Korzystając z Art.63 Kodeksu Postępowania Karnego
- BD : - W takim razie ustępuję.
- J.N: - Ppor Zalewski też ustąpił po zaciętej walce. W pewnym momencie powiedział nawet z wściekłością: "Może mnie pan w dupę pocałować z tym swoim artykułem"
- BD : - Dokument ten krąży już w tysiącach kopii, ale może warto go krótko streścić.
- J.N: - Są to wskazówki i opis postępowania władz prokuratorskich względem opozycji. Jest to zarys historyczny, którego celem jest udzielenie instruktażu prokuratorom. Dwa razy jest tam mowa o Niezależnych Związkach Zawodowych w tym sensie, że cytując poglądy opozycjonistów daje się do zrozumienia, że to oni je wymyślili. Aprobując wspomina się o wielokrotnym zatrzymaniu na 45 godzin, stosowaniu sankcji prokuratorskiej bez materiału dowodowego itp.
- BD : - A więc są to rzeczy powszechnie znane ...
- J.N: - Opozycji, a nie całemu społeczeństwu. Poza tym opisy faktów są tu jednocześnie instruktażem.
- BD : - Czy zwróciłeś uwagę na zakończenie, gdzie mówi się o konieczności zdobywania zeznań i zabezpieczaniu świadectw działalności wywrotowej? To brzmi groźnie, jak zaproszenie do fingowania takich świadectw.
- J.N: - Nacisk na świadectwa osobowe może też oznaczać zalecenie infiltracji, a w sytuacjach większego napięcia - również wymuszanie zeznań.
- BD : - Czy coś takiego miało miejsce w twoim przypadku ?
- J.N: - Raczej nie, choć zachowanie prowadzącego śledztwo trudno nazwać poprawnym, wyrażał się wulgarnie - np. "należałoby pana odprowadzić w krzaki i wpierdół spuścić"
- BD : - Po co taki dokument potrzebny był "Solidarności"
- J.N: - Na początku powieliliśmy ok. 10 egz. dla członków prezydium. Dopiero następujące potem wydarzenia spowodowało zwiększenie nakładu do dziesiątek tysięcy.
- BD : - Jak doszło do zatrzymania Ciebie ?
- J.N: - Wieczorem, w czwartek 20.11, pod koniec przeszukania w siedzibie "Solidarności" w Warszawie wręczono mi wezwanie w charakterze świadka do biura śledczego MSW na następny dzień.
- BD : - Czemu właśnie Tobie ?

- J.N.: - Miałem klucz od powielarni. Kiedy przyszedłem na przesłuchanie, pozostałem tam przez 5 dni.
- BD : - A sama rewizja. Zdaje się, że z góry wiedzieli po co przychodzą.
- J.N.: - Tak
- BD : - Jak byś to wytłumaczył?
- J.N.: - Lokal "Solidarności" jest pod staranną obserwacją Służby Bezpieczeństwa.
- BD : - Tak więc o awanturze wokół twojego aresztowania nic nie wiedziałeś
- J.N.: - Byłem starannie odizolowany w III pawilonie więzienia na Rakowieckiej, specjalnym pawilonie śledczym MSW dla spraw aferowych i politycznych
- BD : - Jakże miałeś sąsiedztwo ?
- J.N.: - Współwięźniowie mówili o tym, że siedzi tam Tyrański i ponoć Szczepański. Ja siedziałem z dyrektorem zjednoczenia, przemysłnikiem dzieł sztuki i jeszcze jednym - dość tajemniczym panem.
- BD : - Nie nudziłeś się?
- J.N.: - Grałem w szachy, dostawaliśmy gazety - ale bez wiadomości o mojej sprawie, można wypożyczać książki. Poza tym gadaliśmy
- BD : - A przesłuchanie ?
- J.N.: - Było ich sześć. Dwa w piątek, potem codziennie jedno. Trwały nie zbyt długo, bo konsekwentnie odmawiałem zeznań.
- BD : - Wypuszczono Cię o nietypowej porze
- J.N.: - Koło północy z 26 na 27 listopada. Wtedy poznałem Sapełę. Musiano obudzić wielu ludzi, by oddać nam zawieruszone rzeczy. Więzienie dało służbowego Poloneza byśmy mogli jechać do Ursusa. Nie skorzystaliśmy, bo przyjechali po nas panowie Bratkowski i Dzielanowski. Od nich dowiedzieliśmy się o zasięgu naszej sprawy
- BD : - Zatrzymanie Ciebie to była pierwsza ingerencja władz policyjnych w "Solidarność" po jej rejestracji.
- J.N.: - Tak, chyba w ogóle pierwsza.
- BD : - Czy przedtem miałeś już do czynienia z władzami policyjnymi ?
- J.N.: - Tak, we Wrocławiu w czasie ostatnich wyborów zatrzymano mnie na 43 godziny
- ED : - Przedtem przed wyborami , teraz przed plenum, uważaj na zjazd - do trzech razy sztuka. Dziękujemy za rozmowę.

"Biuletyn Dolnośląski"
Nr 12/1980

Bilans pięciu miesięcy

Tadeusz Szyma

29 stycznia w Domu Kultury Stoczni im. A. Warskiego w Szczecinie odbyło się plenarne posiedzenie Międzyzakładowej Komisji Robotniczej NSZZ "Solidarność" regionu Pomorza Zachodniego. Tematem obrad była analiza realizacji Porozumienia Szczecińskiego z dnia 30 sierpnia 1980 r, celem zaś - "wypracowanie wspólnie z władzami metod rozstrzygania konfliktów społecznych bez konieczności uciekania się do strajków i innych nadzwyczajnych środków nacisku". Do "Korabla", bo tak nazywa się ów Dom Kultury, przybyło około 1000 delegatów, w tym także wysłannicy "Solidarności" z innych okręgów, m.in. z Piły, Jeleniej Góry, Suwałk. Niestety, nie wszyscy zaproszeni przez organizatorów przedstawiciele władz różnych szczebli stawili się na to ważne spotkanie, pierwsze tego rodzaju od 5 miesięcy. Zabrakło również części posłów ziemi szczecińskiej i stargardzkiej, choć właśnie do ludzi mających reprezentować społeczeństwo w ustawowo najwyższym organie władzy państwowej kierowano w toku obrad najwięcej pretensji i konkretnych postulatów. Obecni byli natomiast: wicepremier Stanisław Mach, I sekretarz miejscowego KW Kazimierz Cypryński oraz wojewoda szczeciński Tadeusz Waluszkiewicz.

Obrady, które rozpoczęły się o godz. 10 rano i trwały z niedługą przerwą do późnej nocy, były wielce podnoszącą na duchu manifestacją solidarności autentycznych reprezentantów społeczeństwa, a także ich determinacji i zarazem rozważli.

Choć przebieg dyskusji stawał się chwilami bardzo burzliwy i nie brakło momentów dramatycznych, wystąpienia nawet najbardziej rozgorączkonych mówców nacechowane były poczuciem odpowiedzialności, gotowością do uczciwego kompromisu, wolą łagodzenia a nie potęgowania napięć. Spotkanie odbywało się w okresie kulminacji zaognionego bezsensownie konfliktu wokół sprawy wolnych sobót. Problem ten przewijał się w wielu wypowiedziach, zyskał obiektywne, wszechstronne i wnikliwe oświetlenie w referacie mec. Andrzeja Milczanowskiego, radcy szczecińskiego MKR, lecz w całości rozważanych zagadnień znalazł oczywiście właściwe sobie, bynajmniej nie pierwszoplanowe miejsce. Ramy dyskusji wyznaczyła analiza realizacji porozumień sierpniowych, dokonana przez Mariana Jurczyka. Przewodniczący "Solidarności" Pomorza Zachodniego zestawiał długą listę zobowiązań władzy obwarowanych w różnych punktach porozumienia dokładnym terminem realizacji /31.12.1980/ I tak:

- nie opracowano konkretnego programu zaopatrzenia rynku w artykuły żywnościowe; brak też obiecanej poprawy zaopatrzenia w mięso,
- nie określono i nie podano do publicznej wiadomości, jaki powinien być aktualnie poziom tzw. minimum socjalnego,
- nie przestrzega się zasady, że pracownicy, którzy utracili zdrowie, w związku z wykonywaną funkcją w zakładzie pracy powinni utrzymać zarobki nie niższe niż na poprzednio zajmowanym stanowisku,
- nie określono wysokości zasiłku dla kobiet korzystających z trzyletniego urlopu macierzyńskiego
- nie widać istotnej poprawy zaopatrzenia w leki, ani w ogóle stanu lecznictwa w Polsce /nie ujednolicono także opłat za lekarstwa dla ubezpieczonych/,
- nie poprawiono zaopatrzenia zakładów produkcyjnych w niezbędne materiały,
- nadal brak programu takiego rozwiązania kwestii mieszkaniowej, by okres oczekiwania na mieszkanie nie przekraczał pięciu lat,
- nie zmodyfikowano dotąd Karty Stoczniowca dla pracowników przedsiębiorstw zatrudnionych na terenie Stoczni

Co najważniejsze, "nie podjęto niezbędnych działań mających na celu wyjaśnienie zaistniałej sytuacji i powodów jej powstania", zaś inne przyrzeczenia wykonano tylko częściowo. Porozumienie szczecińskie obejmuje 29 punktów. Gdańskie - 21. Bilans realizacji tego drugiego lapidarnie podsumował przedstawiciel Stoczni im. Lenina, Jerzy Borowczak: 2 x tak, 19 x nie. Ten smętny rachunek widniał na plakatach rozlepianych również w Szczecinie w pięć miesięcy po Sierpniu.

Zestawiwszy szereg przykładów lekceważenia porozumień, /takich choćby jak ingerencje cenzury w szczecińskim tygodniku związkowym "Jedność", czy niesprawiedliwy podział majątku po CRZZ.../, Marian Jurczyk mówił: "Zadajemy sobie pytanie, jakie przyczyny powodują stosowanie /.../ nie - skutecznych metod postępowania /.../ wobec naszego ruchu związkowego?/.../

My, szczecińscy robotnicy chcemy dzisiaj publicznie, głośno powiedzieć, że droga nam jest nasza Ojczyzna, wiara naszych ojców, nasz dorobek i warsztat pracy.

Kochamy nasze rodziny, pragniemy spokojnej pracy i rzetelnej zapłaty. Nigdy nikomu nie zagrażamy i grozić nie będziemy. Żądamy jedynie dotrzymania zawartych porozumień postrajkowych, ich treści i intencji głoszących pokój społeczny i współdziałanie wszystkich Polaków dla dobra Ojczyzny.

Mówimy do Was, posłowie ziemi szczecińskiej, mówimy do działaczy partyjnych i państwowych. Prosimy o zrozumienie powagi chwili /.../ Żądamy poważnego traktowania naszego Związku. Żądamy rzeczowej konsultacji podejmowanych decyzji z naszym związkiem zawodowym/.../

/.../ Proszę spojrzeć na salę obrad. To są robotnicy stoczniowi i portowi. Są to ludzie, którzy własnym trudem wznosili Polskę z powojennych ruin i zgliszcz. Jest tu patriotyczna i dorodna polska młodzież wychowana w Polsce socjalistycznej /.../

My robotnicy szczecińskich zakładów pracy jesteśmy zdecydowani bronić osiągnięć sierpniowych strajków. Z nami jest cała Polska. Niech głos nasz będzie ostrzeżeniem dla tych wszystkich, którzy zechcieliby wystąpić

przeciw interesom mas pracujących, przeciw prawu do związku, wolności słowa, sumienia i prawa do godnego życia".

Chronie tych praw dobnie przysłużyły się referaty kilku znakomych prawników, doradców miejscowej "Solidarności". Doktor Edmund Kitłowski przedstawił ocenę realizacji porozumień sierpniowych w zakresie tworzenia niezależnych i samorządnych związków zawodowych. Przypomniał, że w Szczecińskim proces formowania się organizacji związkowej nie natrafiał początkowo na przeszkody. Stworzyło je dopiero arbitralne, niezgodne z prawem posunięcie Sądu Wojewódzkiego podczas starań "Solidarność" o rejestrację statutu. Na szczęście orzeczenie Sądu Najwyższego naprawiło kompromitujące uchybienie jurystów niższej instancji. "Nie został jednak ukształtowany nowy system prawny, który by określił pozycję ustrojową, rolę i zadania oraz prawa i obowiązki związków zawodowych w sposób odpowiadający naszym obecnym warunkom. Statut "Solidarność" nie mógł z racji swej funkcji jako prawo wewnątrzwiązkowe uregulować wszystkich tych kwestii. Powstała więc sytuacja, w której o rozstrzygnięciu wielu spornych spraw decyduje układ sił a nie prawo. Jest to stan niekorzystny dla obu stron. Jego naturalną konsekwencją będzie bowiem pogłębiający się kryzys zaufania. Sprzyja to procesowi destabilizacji i może rozdzielić stan napięcia, niejednokrotnie na tle różnic w kwestiach nawet mało istotnych". Z tego względu, a także z paru innych jeszcze powodów konieczne jest możliwie szybko ogłoszenie projektu nowej ustawy związkowej. Niestety, wbrew uchwale Rady Państwa z dnia 23 IX ub.r., określającej tryb działania komisji, która miałaby przygotować ustawę, nastąpiło pod koniec grudnia wyraźnie zahamowanie prac nad tym tak ważnym i nie cierpiącym zwłoki aktem prawnym.

Niepokojące opóźnienia w precyzowaniu innej ustawy, mającej kluczowe znaczenie dla zachowania, obrony i poszerzenia sierpniowych zdobyczy społeczeństwa, przeanalizował w swym wystąpieniu, poświęconym sprawom cenzury, Jerzy Zimowski. Natomiast dr Zygmunt Lampasiak skupił uwagę na obronie niezbywalnego prawa człowieka do głoszenia własnych przekonań. - "Granica między słusnością a niesłusnością przekonań - mówił - jest bardzo cienka i płynna.

Choć plenarne posiedzenie MKR w Szczecinie poświęcone było w zasadzie realizacji porozumień postrajkowych, bardzo na miejscu okazało się wystąpienie mgr inż. Michała Plater-Zyberka z Pomorskiej DOKP, który uprzytomnił zebrany, że nawet najbardziej skrupulatne wypełnianie przez władze zobowiązań podjętych w Sierpniu nie może mieć większego sensu, jeżeli zagrożone jest prawo najbardziej podstawowe - prawo do życia. Tymczasem zagrożenie takie istnieje, a zasadniczo jego przejawy to: niedożywienie społeczeństwa; narudzenie równowagi ekologicznej w wyniku skażenia środowiska; plaga alkoholizmu oraz masowe przerywanie ciąży. Pierwszym przeto obowiązkiem władz, a zwłaszcza Sejmu, jest podjęcie energicznych działań, które by mogły zahamować postępujący proces powolnego wyniszczania narodu. "Nie wolno tracić ani chwili, bo każdy dzień kosztuje nas tysiące istnień ludzkich podlegających degradacji fizycznej i duchowej".

Na czoło zagadnień, jakie poruszył w swym przemówieniu Jan Nowak, przedstawiciel Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej, wysunął się sprawa środków społecznego przekazu - dostępu do nich "Solidarność" oraz faktu, że część obsługujących je pracowników nie została dotąd nawet tknięta "odnową". - "Tych ludzi - ironizował Jan Nowak - z czystym sumieniem, dla dobra klasy robotniczej, dla dobra całego społeczeństwa, w interesie całej naszej Ojczyzny i w uznaniu konieczności wyjścia z kryzysu gospodarczego społecznego - należy spisać na straty i odesłać na renty lub emeryturę, a w wypadku, gdy nie osiągnęli jeszcze określonego przepisami wieku - skierować do innej pracy zawodowej dając im możliwość przyzuczenia się do zawodu!".

Najbardziej oczekiwany momentem spotkania było wystąpienie wicepreziera Macha, który miał ustosunkować się do wysłuchanych referatów i kilkudziesięciu wypowiedzi dyskusyjnych oraz odpowiedzieć na szereg konkretnych pytań zgłoszonych przez audytorium. Niestety większość z nich pozostała w zawieszaniu. - "Nie jestem przygotowany, to zbyt poważna sprawa, nie mam kompetencji..." - padało wielokrotnie. Wyjaśnienia dotyczące realizacji przez rząd porozumień sierpniowych okazały się nader enigmatyczne: "Doprowadziliśmy do sytuacji, że będziemy prowadzić...doprowadziliśmy do

tego..." Wicepremier odsyłał do spodziewanych publikacji urzędowych na ten temat, tłumacząc się, iż nie potrafi dyskutować w atmosferze wiecowej choć dalibóg wielogodzinne posiedzenie MKR na ogół przebiegało w sposób wysoce parlamentarny.

Mimo takiego zawodu spotkanie zostało wzajemnie uznane za pożyteczne i pouczające. Czekajmy więc, co z niego wyniknie, jakie realne skutki spowoduje podjęta na plenum uchwała. - "Trzeba pamiętać, /.../ że /.../ my uczymy się dopiero działalności związkowej, a rząd uczy się rozmawiać ze związkami" - perswadował pojednawczo dr Kitłowski. I choć wydaje się, że "Związki uczą się szybko", nie należy tracić nadziei.

Optymiści podkreślali, że podczas obrad pan Mach aż dwa razy bił bra wo, a trzykrotnie uśmiechnął się z aprobatą. Jeden z tych uśmiechów rozpo godził oblicze premiera, gdy domagano się dostępu "Solidarności" do prasy radia i telewizji.

"Tygodnik Powszechny" Nr 7/81

Stanisław M. Jankowski

Listy z okolic dna

Niekiedy tęsknię za propagandowymi chwytami sprzed Sierpnia tamtego roku, za tak dzisiaj przeklinaną "propagandą sukcesu"...Ze szklanego ekranu wiało wówczas ciepłem, stabilnością i optymizmem. Władza poklepywała pracujących, wzywając ich do zwiększenia wysiłków i wydajności. W zamian dla władzy były owacje, uśmiechy i obietnice.

Tęsknię za tamtymi czasami, faszerowany dzisiaj prawdą aż do granic ludzkiej wytrzymałości. Gazety przypominają niekiedy kronikę krymi nalną, zamiast dziennikarzy mogliby prasę przygotowywać prokuratorzy wspólnie z pracownikami kontroli, inspekcji, milicji.

Jest i w telewizji program, który obezwładnia ładunkiem serwowanej w nim prawdy. Myślę o piątkowych "Listach o gospodarce". Od kilkunastu tygodni zespół Redlich - Bober - Boruciński z temperamentem godnym tej sprawy pomaga telewidzom w szukaniu odpowiedzi na pytania, kiedyś uznawane za niepotrzebne i kłopotliwe, oczywiście dla władzy, a nie dla obywateli. Autorzy "Listów" podjęli grę przeciwko tej skrzeczącej rzeczywistości. Wydaje się chwilami, że dziennikarze uparli się, by ujawnić wszelkie błędy i paradoksy, od lat ścigające naszą gospodarkę w okolicie dna. Każdy program tego cyklu pokazuje efekty beznadziejnych zarządzeń, wieloletnich zaniedbań, upartego lansowania błędnych koncepcji. Oto stanął w studio wielki worek z napisem "GOSPODARKA". Wystarczy zamknąć oczy i na chybił trafił wyciągnąć z worka byle jaką kartkę z tematem. Mogą być ryby, akumulatory, węgiel, mieszkania, makulatura, wagony"... Gdziekolwiek trącić natychmiast rozlega się denerwujący skrzek. Nie tak dawno większość z wywlekanych z worka tematów opatrywano dumnymi określeniami "wizytówka eksportu", "chlubne osiągnięcie" i "znowu przekroczono plan". Rządziej wolno było wspominać o tak zwanych "przejęściowych trudnościach", a jeśli tak - to niemal wyłącznie z przyczyn obiektywnych: klęsk atmosferycznych, wzrostu cen na rynkach światowych, rozmaitych wydarzeń politycznych...

Okazuje się, że przyczyny obiektywne leżały /leżał/ bardzo blisko. Nie deszcze jest winien, że polscy rzemieślnicy nie produkują na eksport tego, co chcą i na co czekają ich zagraniczni kontrahenci. Podniesienie cen ropy przez kraje arabskie nie zmusza do marnotrawstwa papieru, całym tonami przeznaczanego od lat na głupawe formularze, plakaty reklamowe nikomu niepotrzebne druki i wydawnictwa. Nie wojna iracko-irańska ma jakikolwiek wpływ na straty ponoszone przez nasze rybołówstwo, za brak wagonów i akumulatorów. Zaproszeni do studia dyrektorzy, prezesi mają usta pełne sloganów i wskaźników, ale wiercą się na krzesłach słysząc opinie tak zwanego szarego człowieka. Już z trudem, widać to, wytrzymują dalekie od grzeczności pytania. Bober, Redlich, Boruciński i inni dziennikarze obecni w "Listach" odbijają sobie dzisiaj wieloletnią układowość wobec rozmówców. Zaskakują często dobrym przygotowaniem do rozmowy, pytaniami dla rozmówców niezbyt wygodnymi i bardzo konkretnymi. Nie chcą słuchać ogólników, obietnic. Denerwuje ich - widać i to na ekranie - każde kłamstwo i kręctwo. Nie kryją ostrych ocen, wypowiedzianych nie tylko w imieniu własnym, ale uzasadnionych społecznie.

Do historii tego programu przejdzie z całą pewnością ostentacyjne rzucanie na podłogę zbędnych druków, formularzy... Był w tym gościu kawał uczciwej oceny głupców, owe druki wymyślających i kierujących do rozpowszechniania. W tym programie nie zawahano się też postawić pustego krzesła dla prezesa spółdzielczości mieszkaniowej, który zlekceważył zaproszenie. Nie obawiano się przeczytać kilku listów telewizyjnych, niezbyt pochlebnie oceniających celowość... "Listów o gospodarce". Rzadko, o wiele za rzadko się zdarza, aby redaktor prowadzący program czytał słowa krytyki pod swoim adresem. A jednak można... Nikomu z tego powodu korona z głowy nie spadła, a kierownictwo telewizji z powodu tej krytyki - jak dotąd - "Listów" nie zdjęło.

Zal mi natomiast ludzi zapraszanych do rozmowy w tym programie. Nie tylko tych, którzy muszą się tłumaczyć za nie swoje winy, błędy i niedociągnięcia. Zal mi tych, którzy plotą ewidentne bzdury. Kłamią, byle dobrze "wypaść w telewizji", narażają się resortowym zwierzchnikom każdym słowem, opinią, może nawet grymasem twarzy. Wiem, jak analizowane bywają przez zwierzchność tego typu wystąpienia. Ba, żeby tylko przez zwierzchność... Nie dziwię się wcale, jeśli któremś z pokazanych dyrektorów wypożyczane przez niego brednie wypomną krewni, sąsiedzi, koledzy. Nagle upadnie mi stanowiska i możliwości, obnażony celną puentą prowadzącego program w odpowiedzi na kręćackie wyjaśnienia.

Mówiło się kiedyś, że kabarety miały stanowić swego rodzaju "wentyle" spuszczone chęć do krytyki i rozczłononych na rzeczywistość rodaków. "Listy o gospodarce" są niewątpliwie pożywką dla satyryków. Głowę dam, że nawet Mrozek nie wymyśliłby nonsensów, o których w programie mówi się na serio. Życie wyprzedziło fantazję, worek z tematami okazuje się bez dna. A telewizzowie podsuwają tymczasem coraz to nowe propozycje. Na stole w studio, obok pudełka z numerem telefonu, rośnie sterta listów o sprawach ważnych, a czekających od lat na jakąś zmianę: realizację lub likwidację. Jeszcze nie tak dawno większość ujawnianych przez telewizję listów dotyczyła podjętych zobowiązań /listy pisane w imieniu kolektywu/ lub żądań powtórnej emisji serialu o czterech pancernych i Szariku. Cytowano więc zobowiązania, odkurzano Szarika. Na marginesie: nikt rozsądny dzisiaj nie będzie się dopominał o pancernych, nawet czterech...

Być może telewizzowie pisali też o sprawach gospodarki, jednak ich wątpliwości i propozycje, uwagi krytyczne i postulaty ładowano do głębokiej szuflady /czytaj: kosza/. Przypomina mi to piosenkę o "Titanicu": kiedy tonął nie pozwolono pasażerom martwić się, za to orkiestra grała do tańca... i prawie do końca. Dzisiaj ludzie nie mają zamiaru słuchać orkiestry i sądząc z zainteresowania programem "Listy o gospodarce" wolą pisać o naszych wólnych kłopotach. Chcą wiedzieć, dlaczego i z czyjej winy wpadliśmy na dno i czy w ogóle mamy szansę wydostać się na powierzchnię!

"Życie Literackie" Nr 8/81

Godzi się kraść odczyny. Łatwa i powolna ?

Włodzimierz Bojarski

W poszukiwaniu rezerw oraz możliwości wyjścia z kryzysu i dróg rozwoju niedostateczną uwagę zwraca się na największe bogactwo kraju, jakim są jego obywatele i kultura. A przecież w naszym kraju i poza jego granicami żyją tysiące zdolnych, wykształconych, twórczych i ofiarnych Polaków, doświadczonych w różnorodnych ciężkich warunkach i pełnych inicjatywy. Ci ludzie, podejmując działalność na różnych kontynentach, pomimo napotykanych tam trudności wyróżniają się pracowitością, twórczością i przedsięwziętością, natomiast w Ojczyźnie stale trudno rozwinąć im w pełni skrzydła. Doświadczenia ostatnich miesięcy wykazały też, jak łatwo ze społeczeństwa spływa szumowina ciasnego egoizmu, ośpienia czy alkoholizmu, odsłaniając aktywne i patriotyczne oblicze narodu. Na tym bogactwie trzeba przede wszystkim budować. Uruchomienie i stałe twórcze zaangażowanie ogromnych rezerw ludzkiej inicjatywy inteligencji wymaga spełnienia w kraju wielu warunków. Poniżej zostaje wskazanych kilka z nich.

PO PIERWSZE - potrzebne jest przywrócenie i bezwzględne przestrzeganie w całym życiu społecznym i gospodarczym zasad zdrowego rozsądku, norm moralnych i praw ekonomicznych. Tolerowanie absurdów i przestępstw podważa i rozkłada wszelką działalność społeczną, otwiera pole działaniom pozornym i nieodpowiedzialnym, blokuje wszelką reformę gospodarczą i odrodzenie nauki.

PO DRUGIE - niezbędne jest stworzenie atmosfery samorządności we wszystkich jednostkach produkcyjnych, usługowych i społecznych. Warunek ten obejmuje m.in.: przywrócenie pełnej samodzielności i samorządności w ruchu spółdzielczym oraz decentralizację jednostek spółdzielczych do rozmiarów właściwych dla aktywnej integracji ich członków; przywrócenie pełnej samorządności wyższym uczelniom oraz rozwój samorządności w innych instytucjach naukowych, wychowawczych i kulturalnych; rozwój samorządów robotniczych i pracowniczych we wszystkich zakładach pracy; rozwój auten-tycznych samorządów osiedlowych oraz różnych stowarzyszeń społecznych i kulturalnych.

Wielokrotnie już i w różnej skali sprawdzono, że samorządność angażuje, kontroluje i zobowiązuje, uczy racjonalności i współpracy, wychowuje do uspołecznienia i odpowiedzialności.

PO TRZECIE - konieczne jest znaczne poszerzenie swobody działania wszelkich jednostek produkcyjnych, usługowych i społecznych poprzez zniesienie nieracjonalnych, sztucznych i arbitralnych ograniczeń, dyrektyw i poleceń.

Warunek ten obejmuje wiele bardziej szczegółowych wymagań, m.in.: przywrócenie samodzielności przedsiębiorstw; zniesienie ograniczeń w zaopatrzeniu, wzajemnych świadczeniach i usługach między sektorem państwowym, spółdzielczym i prywatnym /np. dlaczego dotychczas zakład rzemieślniczy nie może wykonać usługi dla jednostki państwowej?/, dopuszczenie do sprzedaży zbędnych maszyn, urządzeń i materiałów z sektorów państwowego i spółdzielczego do sektora prywatnego; dopuszczenie do przenoszenia środków finansowych z działalności inwestycyjnej na eksploatacyjną i przeciwnie oraz dążenie do wprowadzenia wymiennalności złotego polskiego na inne waluty; rozwój rynku kredytowego, urealnienie oprocentowania oszczędności i kredytów, zniesienie lub znaczne ograniczenie wielu barier podatkowych i celnych; zniesienie szkodliwej lub pozornej, nakazowo-zakazowej regulacji rynku piący /dotychczas Wydział Zatrudnienia Urzędu Miasta ocenia np. czy dany rencista powinien pracować w instytucji, która chce go zatrudnić i wydać w tej sprawie decyzję negatywną. A co na to Konstytucja PRL?/, dopuszczanie do rozwoju prywatnych i samorządowych placówek i instytucji opiekuńczych, kulturalnych i wychowawczych.

CZWARTY WARUNEK pokrywa się z częścią punktu 12 postulatów MKS w Gdańsku: "Wprowadzić dobór kadry kierowniczej na zasadach kwalifikacji, a nie przy należności partyjnej..." W tej sprawie I sekretarz KC PZPR Stanisław Kania na VI Plenum powiedział: "Sprawą o wielkim znaczeniu jest zagwarantowanie całkowitej realizacji zasady pełnoprawnego udziału w życiu publicznym bezpartyjnych. Udział ten nie jest mały, ale w imię zaangażowania wszystkich patriotycznych sił społeczeństwa w pracy dla Polski, możemy i powinniśmy go powiększyć./.../

Rozszerzymy zakres powierzenia bezpartyjnym fachowcom odpowiedzialnych stanowisk w gospodarce i w administracji, na szczeblu centralnym i terenowym".

W ostatnich latach tzw. nomenklatura stanowisk rezerwowała praktycznie wszystkie wyższe stanowiska kierownicze dla działaczy partyjnych lub dla osób wyselekcjonowanych i uzgodnionych z władzami PZPR. Niestety, bardzo często wśród tego grona "uprawnionych" brakowało osób o wysokich kwalifikacjach, co prowadziło niekiedy do sytuacji tragicznych lub wręcz komicznych. I tak np. w instytucji PAN, który zatrudnia największą w kraju liczbę profesorów i samodzielnych pracowników naukowych, polityką kadrową "kieruje" osoba bez studiów, chociaż pobiera uposażenie wybitnego docenta. Podobnie dzieje się i na wielu wyższych stanowiskach kierowniczych w państwie. Życie dowodzi, że częstokroć stanowiska te obejmują ludzie bez niezbędnych kwalifikacji, którzy - jak to się później pobłażliwie mówi - "nie sprawdzili się", przyczyniając się do ogromnych strat politycznych, społecznych i gospodarczych.

Stosunkowo rzadko, niemniej jednak zdarza się też, że dłuższy czas pozostają nie obsadzone pewne kluczowe, ale mniej atrakcyjne stanowiska gospodarcze. Powiększa to szkodliwą niepewność organizacyjną i niedowład władzy.

Np. od sierpnia 1979 r do dziś brak dyrektora Zespołu Paliw i Energetyki w Komisji Planowania i od tego samego sierpnia prawie rok nie było obsadzone ministerialnie stanowisko Głównego Inspektora Gospodarki Energetycznej. To tak, jakby w krytycznej fazie bitwy energetycznej kraju armia została bez wodza. Jest też faktem, że armia ta nie miała nigdy swojego sztabu.

Jezeli w naszym kraju brak właściwej, rzetelnej pracy, to przede wszystkim dotyczy to pracy kierowniczej i sztabowej. Wystarczy przypomnieć, że w Polsce nie zostało dotychczas w ogóle zorganizowane poważnie planowanie społeczne /w skali zakładu pracy, miasta, regionu kraju/, a braki zarządzania i planowania gospodarczego są powszechnie znane. To nie strajki, ale chaos organizacyjny, błędy planowania oraz niedostateczne przygotowanie inwestycji i produkcji powodują tak częste przestoje i pracę z niepełną wydajnością, a także niepotrzebną lub deficytową produkcję. Hasło: "właściwy człowiek na właściwym miejscu" wysuwane już parokrotnie w latach powojennych, znalazło nawet przejściową realizację w praktyce ogłaszania konkursów na niektóre stanowiska kierownicze. Istnieje potrzeba, aby tę praktykę powszechnie przywrócić, w sposób wyraźny i jawny przyznać stawiane wymagania, a konkursy przeprowadzać przy udziale władz zwierzchnich i delegatów samorządu pracowniczego.

PIATY WARUNEK wyjścia z kryzysu dotyczy zerwania z anonimowością w życiu gospodarczym i społecznym oraz z zacieraniem kompetencji i odpowiedzialności. Wymaga on także przywrócenia jawności ocen ludzi oraz wyciągania osobistych konsekwencji moralnych i materialnych za działalność każdego kierownika, a nie tylko szeregowego pracownika.

Gdy kasjerka weźmie z kasy państwowej 1000 zł, to jej wykroczenie podlega ściganiu z całą surowością prawa. Tymczasem dyrektor wysokiego szczebla może krewnych i znajomych obdzielać przydziałami mieszkań, talonami na samochody, działkami budowlanymi itp. za setki tysięcy złotych z funduszy społecznych, ale "nieprawdopodobnie" te nie są jeszcze naruszeniem prawa, chociaż podlegają napiętnowaniu służbowemu. A błędny, choć może nie bezinteresowny, zakup licencji i niszczenie maszyn za miliardy złotych - to już tylko "nietrafna decyzja, która każdemu może się zdarzyć". To są przykłady modelowe, życie jest bogatsze i bardziej zawite, ale prawo, sprawiedliwość i odpowiedzialność w nagradzaniu i karaniu muszą być jednakowe.

W tych sprawach we wspomnianym już przemówieniu na VI Plenum I sekretarz KC PZPR powiedział: "Zerwać trzeba z anonimowością autorstwa ekspertyz i propozycji, dbając z jednej strony o rzetelność i niezależność opinii, a z drugiej o to, aby wszystkie dostępne warianty były znane i rozważane. Myślę zresztą, że przy rozważaniu niektórych bardziej ważnych, a wątpliwych decyzji gospodarczych z przeszłości, trzeba będzie ustalić autorstwo zarówno tych decyzji, jak też towarzyszących im ekspertyz". W związku z tym można chyba mieć nadzieję, że NIK zainteresował się już wyjaśnieniem tak nieefektywnych i deficytowych przedsięwzięć, jak budowa zakładów zgazowania węgla w Lubiążu, Huty Katowice, Lubelskiego Zagłębia Węglowego fabryk domów żelbetowych, uruchamianie produkcji ciągnika Fergusona w Ursusie, kompleksu inwestycji dla Polcoloru /televizora kolorowego/, energetycznych stopni piętrzących na dolnej Wiśle i innych.

Mówiąc o jaskrawej samowoli i nadużyciach w gospodarowaniu środkami społecznymi I sekretarz stwierdził m.in.: "Niestety przypadki takiej samowoli, choć w różnej skali, nie były odosobnione". Konsekwentnie też już wcześniej zaznaczył: "Każdy działacz partyjny musi sam uczciwie odpowiedzieć na pytanie o własną odpowiedzialność".

Na zdrowy rozum wydaje się np. że minister finansów ponosi współodpowiedzialność za bezkrytyczne, samobójcze dla gospodarki zaciąganie ogromnych kredytów zagranicznych. Dziwi więc, że ta sama osoba na stanowisku przewodniczącego Komisji Planowania ma gospodarować z tego kryzysu wyprowadzić. Oczywiście sprawa byłaby jasna, gdyby dotyczyła prywatnego folwarku i strat osobistych, ale w gospodarce uspołecznionej oczekuje się innych społecznych konsekwencji. Błazego np. ktoś, kto się "sprawdził" negatywnie jako minister budownictwa i nigdy nie był wytrawnym energetykiem, zostaje głównym inspektorem gospodarki energetycznej w randze ministra? Czy chodzi właśnie o zachowanie tej rangi, podobnie jak w Pierwszej Rzeczypospolitej - o zachowanie klasowego szlacheckiego klejnotu?

To nie strajki, ale chaos organizacyjny, błędy planowania oraz niedosta-
teczne przygotowanie inwestycji¹ produkcji powodują tak częste przestoje
i pracę z niepełną wydajnością, a także niepotrzebną lub deficytową
produkcją.

Niewątpliwie, każdy człowiek powinien mieć szansę przynajmniej częściowe-
go, moralnego naprawienia własnych błędów, ale nie na równorzędnym ekspozy-
towanym stanowisku. Inaczej blokuje naprawę całego systemu, nie oczyszczając się również osobiście.

Na koniec może jeszcze odskok historyczny z satyr Ignacego Krasickiego:
"Godzi się kraść Ojczyznę, łatwą i powolną; A mnie sarkać na takie bez-
prawie nie wolno?"...

Spełnienie wskazanych warunków rozwoju racjonalności i obywatelskiej
inicjatywy nie jest ani kapitałochłonne, ani materiałochłonne. Kraj ma
dość własnej siły, własnych zasobów i własnych specjalistów, aby się sa-
modzielnie podźwignąć.

Profesor Włodzimierz Bojarski jest kierowni-
kiem Zakładu Problemów Energetyki w IPPT
PAN.

"Przegląd Techniczny" Nr 51-52/80

Z teki satyryka

Jan Kaczmarek

/.../ Już nie czujemy się stadem baranów, które można pędzić
gdzie się chce, które można np. na jakiejś hali ustawić w składający się
z kilku milionów żywych elementów obraz, czy też symbol machający na
komentę chusteczkami, czy puszczający na drugą komentę gołąbki jedynomyśl-
ności. Już się takim stadem baranów nie czujemy!
Okazało się teraz, że ci co w tym stadzie myślą nie stanowią marginesu,
czy też parszywej siły "czarnych owiec"; tych myślących /jak się okazało/
są miliony i jakoś się uchowali mimo prób operowania świadomości przez
propagandę. I teraz trzeba się tylko wzajemnie przekonywać i hołubić myśl
że wszelkie myślenie o normalizacji poprzez zebranie tego rozproszonego
stadka w bezwolną kupę / może nawet przy pomocy większej ilości owczarków/
myślenie o powrocie do praktyki sterowania stadem przez wazutki aktyw,
który przywróci pozory wspaniałego wytresowanego stada układającego się w
napis "Wool-mark", a za chwilę w napis "SUKCES" - takie myślenie jest na
szczęście błędne. Nic takiego nie da się ułożyć z tych milionów ludzi,
bo po pierwsze jest to niepotrzebne takie układanie. A że jest teraz więk-
sza swoboda publicznego beczenia, którego ton jest naturalny, a nie zabar-
wiony zakłamaną koloraturą, więc to myślenie jakoś tak się upowszechniło.
Mówię na szczęście, bo ludzie i tak się boją. Boją się po staremu. Boją
się uwierzyć w to, że naprawę nastąpiła wielka, niespodziewana erupcja
świadomości, której nie da się zatkać żadnym prewenterem, bo ciśnienie
erupcji jest za duże. I o tym każdy wie, że nikt mądry i uczciwy /te sło-
wa podkreślam - mądry i uczciwy/ nie myśli nawet o zatknięciu tej erupcji
żadnym prewenterem.
Mamy w tej chwili w stadzie coś zupełnie nowego. Na miejsce tego bezwolne-
go pobekiwania mamy samorządność i się tym cieszymy, że ją mamy. Cieszymy
się, bo to jest coś wspaniałego. Nie napadamy na tę samorządność i gdy
jesteśmy dziennikarzami to na miłość boską na konferencji prasowej nie
zadawajmy na pierwszym miejscu, publicznie pytanie "Czy jest w tej samo-
rządności jakiś rozłam?". Pewnie, że jest ! I co z tego, że jest?
Bardzo dobrze, że jest bo nikt nie chce być nowym, beznymnym stadem ste-
rowanym tym razem przez jakąś ideę samorządności!
Kto to kurcze i kiedy wydumał, że bezwolne stado baranów to jest wspania-
łość? Samorządność to jest lepsza możliwość egzystencji niż jedynomyślne
pobekiwanie w zuniformizowanym życiu i to wszystko. I to wszystko nie ma
nic wspólnego z anarchią. Przewodnicy stada byli, są i będą - bo muszą
być!!! A istnienie samorządności wcale się z ideą istnienia przewodników
nie kłóci. Owszem kłóci się, gdy przewodnicy istnieją dynastycznie, lub

są wybierani przez grupę wytypowanych wybieraczy. Natomiast istnienie samorządności /że ja kurcze tak muszę to tłumaczyć tutaj - przepraszam Państwa/ w stadzie gwarantuje porządną grupę przewodników. A dlatego porządną, bo akceptowaną przez to całe stado, bo gdy nie ma takiej akceptacji stada, no to co jest? Wtedy jest bezwolne stado baranów, które na każde życzenie ustawi się w popierającą, niemyślącą, widowiskową piramidę.

Z audycji "60 minut na godzinę"

Jacek Fedorowicz

/.../ W Szczecinie w niedzielę "Społem" wystawia mleko na ulicę. Można sobie wziąć za darmo, odsprzedać potem w skupie, a jeśli się nie chce ktoś dorobić willi i skromniejszy zarobek mu wystarczy, to może mleko wylewać i żyć tylko ze sprzedaży butelek po mleku.

- A czy oni nie tracą?
 - Każda taka niedziela kosztuje ówierć miliona złotych
 - To przecież parodia!
 - Może to żarty?
 - Nie, to się opłaca
 - Rozdawanie mleka za darmo, opłaca się?
 - Tak, bo gdy sprzedawcy przychodzili w niedzielę do pracy, to trzeba by im płacić więcej!
- I ja w związku z tym wpadłem na genialny pomysł. Jakże jeszcze placówki handlowe czynne są w niedzielę?

- Kioski ruchu,...
 - Niby tak, ale nie mają towaru do wystawienia na ulicę.
 - No chodźcie czasem do kawiarni hotelowych na kawę?
 - No przypomnij sobie swój ulubiony hotel "Francuski" w Krakowie.
 - "PEWEX" jest czynny w niedzielę!
 - Tak jest. Trzeba zaapelować do naczelnych władz PEWEX-u, żeby oszczędził na pensjach personelu i w niedzielę wystawiał towar na ulicę.
 - Panie redaktorze, czy Pan zwiariował?
 - Po co Pan podpowiada!
 - Ma rację, "nie wywołuj wilka z lasu". Nigdy nie wiadomo, jakimi drogami pójdzie odkrywca myśl ekonomiczna. Dotychczasowe wydarzenia wykazały, że nie ma takiej bzdury, która nie mogłaby być wprowadzona w życie - pod warunkiem, że komus się opłaca!
- O popatrz tutaj, nad tą notatką o nowej sprzedaży w Szczecinie, czyli tzw. "sprzedaży rozdawniczej" jest felieton o kopalni siarki w Machowie, której wydobycie jest koszmarnie nieopłacalne, ale się ich nie zmienia, bo /jak sugeruje autor/ są opłacalne dla dyrekcji.
- To jeszcze nic takiego w porównaniu z inną radosną działalnością bzdurnotwórczą w tym samym resorcie, o której się dowiedziałem z "Życia i Nowoczesności".
- W skrócie rzecz wyglądała tak, że ekipom szukającym /powiedzmy ropy/ opłacało się ropy szukać, ale każde znalezienie ropy natychmiast było ich po kieszeni. To mniej więcej tak, jakby piekarzom kazać płacić grzywnę za każdy bochenek chleba, który nadaje się do zjedzenia./.../

Z audycji "60 minut na godzinę"
z dnia 22.02.81

Krzysztof Jaroszyński

/.../ W tej właśnie telewizji obejrzałem obszerny program na temat autobusów "Berliet", bo oczywiście oczekiwałem wyjaśnienia, dlaczego te autobusy są takie niedobre. I tu nieoczekiwanie dowiedziałem się więcej - że te autobusy działają podobnie jak były I sekretarz, czyli wg zasady "dobry jest, ale mu się nie wiedzie". Podobnie "Berliet"- "dobry jest, ale się nim nie jedzie". To jest ciekawe rozwiązanie problemu i trzeba rozciągnąć je na całość. Skoro mimo wszystko uznajemy, że "Berliet" jest dobry, to kiedy się nagle zepsuje, co musi każdemu "Berlietowi" się zdarzyć, przynajmniej raz dziennie, to zamiast reperować go nerwowo udajemy, że się nic nie stało. A kierowca zacznie udawać pracę silnika ustami,

pasażerowie zaczną udawać, że ich trzęsie w trakcie jazdy, a milicjant udający stróża porządku, będzie udawał, że zatrzymał autobus za rzekome przekroczenie prędkości i wypisze fikcyjny mandat na fałszywe 1000 zł. Tylko komfort psychiczny będzie prawdziwy. Ta konwencja sprawdzi się i w innych sytuacjach. I jeśli np. gdzieś wybuchnie pożar, to zamiast kręcić do straży, która i tak ma swoje kłopoty i bez pożarów, należy zachować się tak jakby się nic nie stało. Przesiąć się tam, gdzie ogień się nie najpóźniej i starać się stworzyć miłą, bezpretensjonalną atmosferę. Bardzo na miejscu byłoby w takiej sytuacji opowiedzieć innym jakiś dowcip, najlepiej bez aluzji do strażaków albo rozwiązać prostą krzyżówkę lub zadanie matematyczne bez podtekstu ekonomicznego. Właśnie a propos - wydaje mi się, że ostatnio niektórzy mają kłopoty z odejmowaniem - konkretnie z odejmowaniem od 90-ciu. Jeszcze dziś piszą 90, chociaż liczyłem i napalcach, i w kalkulatorze, i na zapałkach i niestety wychodzi mi już tylko 79.

Z audycji "60 minut na godzinę"
z dnia 22.02.1981

- 1/ Proponuje wprowadzić się kartki na piwo.
2 litry dla młodzieży niepracującej
3 litry dla dorosłych - niepracujących
- 2/ Wielką popularnością cieszy się bajka dla dorosłych i dzieci:
"Świczku nakryj się"
- 3/ Ogłoszenie.
Kupię cokolwiek. Także kota. Może być w worku.

Podwieczorek przy mikrofonie
21.01.81

"Marszałek Sejmu i jego zastępcy wybrani zostali w czasach, kiedy w naszym parlamencie panowała jednomyslność. Obecnie zaskoczyła ich konieczność liczenia głosów a nie mają wprawy, zaś gdy ich wybierano nie brano pod uwagę kryterium umiejętności liczenia, obecnie ławy poselskie wyposażone być mają w guziczki do naciskania przy głosowaniu tak by jego efekt obliczany był elektronicznie.

Zastosowana aparatura będzie produkcji krajowej co gwarantuje, że głowy "przeciw" sumować będzie z niezbędnym umiarem. Projekt importu aparatury z Zachodu odrzucono ponieważ tamtejsze maszyny do głosowania nie są doskonałe - powodują one częste kryzysy rządowe".

"Coś z życia" - Polityka Nr 6

Kazimiera Iłakowiczówna

Święte prawo

Nie ma powodu
ani trzeba dowodu:
nie tylko umierać - żyć trzeba z narodem.
Nie spadek to po przodkach, żaden z nimi związek,
nie przysięga ano obowiązek,
nie słowo uczciwe, a splecione krwawo,
to po prostu święte prawo
prawo
bez żadnych dowodów
nie tylko umierać, ale żyć z narodem

/ z tomu: Lekkomysłne serce,
1959/

Informator NSZZ "Solidarność" Politechniki Śląskiej. Redaguje Kolegium:
Tadeusz Grabowiecki, Mieczysław Pazdur. Tel. redakcji: 31-96-61.